POSTER str. 4-13

ŚWIAT MŁODYCH

16 STRON

Nr 105
WTOREK

Cena 2000 zł

2 października 1990 r.

Start do „wielkiej gry"

Monsieur Chopin... Tak pewnie mówiono o nim w Paryżu, gdzie mieszkał i koncertował przez wiele lat, i gdzie w Luwrze wisi ten jego znany portret namalowany przez Eugène Delacroix.

Od wczoraj w Warszawie mówi się o Chopinie w bardzo wielu językach. Koncertem inauguracyjnym rozpoczął się bowiem **XII Międzynarodowy Konkurs Chopinowski.** Mówi się w wielu językach, ale muzykę gra tylko jedną — Jego muzykę.

Do dawnych i obecnego konkursu wrócimy w następnym wtorkowym numerze. A już teraz ściskamy kciuki za całą 11-osobową polską ekipę. **(jl)**

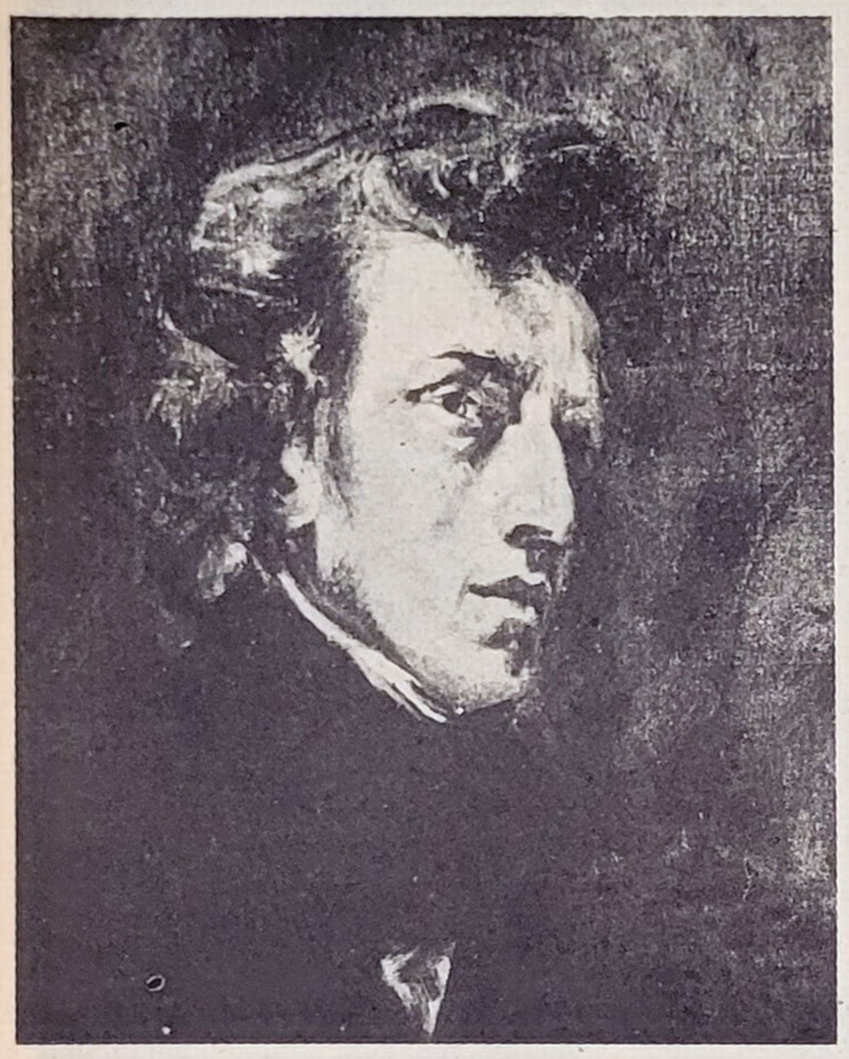

MOŻE ZDOBYWA TU PIERWSZE SZLIFY PRZYSZŁY NIKI LAUDA CZY ALAIN PROST?!
Warszawska Formuła 1 na str. 8-9.
Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**

Trzynastoletnia Małgosia przez całe wakacje była warszawskim gazeciarzem patrz str. 8-9
Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**

ZATAŃCZYĆ KONTREDANSA Z... KROWĄ — str. 12

Na VI Krajowej Wystawie Zwierząt Hodowlanych do konkursów stanęły: konie, bydło — w tym żubronie (czyli skrzyżowanie żubra z bydłem domowym), trzoda chlewna, owce, nutrie i króliki. Oto jeden z championów w kategorii owiec.
Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**

Czy zabraknie nam powietrza?

Z badań zachodnioniemieckich ekologów wynika, że w ciągu 40-70 lat emisja dwutlenku węgla do atmosfery dwukrotnie wzrośnie.

Dwutlenek węgla jest głównym sprawcą tzw. efektu cieplarnianego, powodującego trwałe zmiany klimatyczne na Ziemi. Już obecnie każdego roku co najmniej 22 mln ton dwutlenku węgla zatruwają powietrze. Więcej niż połowa tych zanieczyszczeń pochodzi z krajów najwyżej uprzemysłowionych.

METALE Z MORSKIEJ WODY

SZWECJA (PAP). Woda morska zawiera mnóstwo różnych substancji. Na dobrą sprawę można tam znaleźć większość pierwiastków, jakie tworzą tablicę Mendelejewa. Nie ustają próby ich pozyskiwania. Dotyczy do zwłaszcza metali. W Szwecji skonstruowano urządzenie do „ściągania" z wody morskiej wanadu, skandu, chromu, kobaltu, aluminium, irydu, ceru. Działa ono zamieniając energię fal morskich na energię elektryczną. Metale wychwytywane są z wody w procesie elektrolizy. Urządzenie jest bardzo wydajne, toteż wiele trudnych do zdobycia metali lepiej opłaca się uzyskiwać tą drogą niż tradycyjnie, czyli metodami górniczymi.

Niech „ŚM" się zreformuje

Z listu „Cher" (nr 89) wynika, że muzyka disco jest sztuczna, mało barwna. Sam nigdy nie słucham zespołów grających taki rodzaj muzyki, wolę słuchać takich zespołów jak Cela nr 3 czy Exploited.

Wielu powie, że jest to muzyka punkowa, lecz w rzeczywistości jest to naprawdę dobry rock. W ostatnich latach bardzo popularny jest punk rock, który zdominował disco. Kto nie wierzy, niech choć raz wybierze się do Jarocina na festiwal.

Disco jest coraz mniej popularne i nie rozumiem, dlaczego na różnych bazarach jest aż tyle osób sprzedających kasety z Sandrą itp. Czytelników proszę o wypowiedzi, co sądzą o muzyce punk rockowej.

Punk z Torunia — Artur

PS. „Cher" ma rację, niech „ŚM" się zreformuje i zacznie drukować polski rock.

Nie zachwycam się muzyką disco

„Cher"! (nr 89). Przyznaję Ci całkowitą rację. Ja również nie zachwycam się muzyką disco, zwłaszcza w wykonaniu C.C. Catch (C.C. „Kicz"), Sandry, Savage, Kylie Minogue czy Samanthy Fox. Ich piosenki są płytkie i przeważnie na jedno kopyto. Nie wspomnę w ogóle o Sabrinie, która podczas swego występu w Sopocie popisała się „niemałymi umiejętnościami", śpiewając „Boys" (i nie tylko) w zupełnie innej linii melodycznej niż w oryginalnej wersji studyjnej. Niczym od Sabriny nie różni się nasza polska „artystka" Danuta Lato. Obydwie panie mają takie same „możliwości".

Bardzo lubię słuchać listy przebojów programu III Polskiego Radia. Piosenki tam lansowane podobają mi się (nie powiem, że wszystkie).

Anla z Poznańskiego

Nie wypada...

Michale! (nr 84). Myślę, że źle robisz traktując Hanię jak powietrze. Nieważne jest jak Hania odnosi się do przyjaciół, istotne jak się odnosiła do Ciebie. Określenie, jakiego użyłeś w stosunku do niej, jest bardzo niestosowne. Nie namawiam Cię, żebyś nawiązał z nią kontakt, ale zważ na to, że była to kiedyś Twoja sympatia i nie wypada, żebyś o niej tak mówił.

„Bambo" z Lublina

OD REDAKCJI: „Bambo", pouczasz Michała, że powinien być szarmancki wobec dziewczyny, bo z nią chodził, bo to zobowiązuje. I słusznie. Równocześnie zaś stwierdzasz, iż nieważne jest, jak Hania odnosi się do przyjaciół, a Michał pisze przecież, że Hania wobec nich jest niegrzeczna. Więc jak to jest? Czyżbyś uważała, że wobec przyjaciół grzeczność nie obowiązuje?

Niesympatyczna nutka pobrzmiewa też w liście Ani z Poznańskiego. Używasz, Aniu, obraźliwych i dwuznacznych określeń wobec artystek: „obie panie mają takie same »możliwości i «. Użyłaś też określenia „Kicz" w stosunku do zespołu, którego nie lubisz. Kultura obowiązuje wszystkich — nawet tych, którzy udzielają dobrych rad — chciałoby się powiedzieć. (bs)

Do czytelników — Polaków rozsianych po całym świecie!!!

Daj znak!

● Jesteście we wszystkich częściach świata. Daleko od Polski. Czy to dziwne, że chcemy coś o Was wiedzieć?
● Dlatego, dokądkolwiek wyjechałeś — daj znak!
● Gdziekolwiek jesteś — odezwij się!
● Napisz o sobie — jak żyjesz, co robisz? Do jakiej szkoły chodzisz? Jak wyglądają lekcje i inne zajęcia? Czego się uczysz? Z czego jesteś dobry, a co sprawia Ci trudności?
● Co robisz w wolnym czasie? Masz jakieś hobby?.
● Kogo uważasz ze swojego największego przyjaciela? Czy masz możliwość przyjaźnić się z kimś z Polski? Czy udało Ci się zaprzyjaźnić z cudzoziemcem?
● Co już zwiedziłeś w kraju, w którym żyjesz? Co zrobiło na Tobie największe wrażenie?
● Pisz! Twoi koledzy w Polsce chcą wszystko o Tobie wiedzieć. Może przyślesz też swoje zdjęcie?

Dziś drukujemy kolejny list od Kaśki z Kanady. Na pewno — podobnie jak poprzednie — z ciekawością go przeczytacie. Przypominamy, że poprzednie listy Kasi zamieściliśmy w numerach: 51, 54 i 60 „ŚM". Życzymy miłej lektury!

BARBARA SKÓRSKA

Upragniony dzień starych koni z ósmej

C'est moi, (czyt.se mua — to ja) *Mademoiselle Katarzyna z Kanady. Szczerze mówiąc, nie sądziłam, że mi cokolwiek wydrukujecie. Nie powiem, żeby to była przykra niespodzianka. Pewnie chcecie, żebym wreszcie przeszła do rzeczy. A więc, voilà!* (czyt.wuala).

Mówiło się o tym już parę ładnych tygodni. Im bliżej tej chwili, tym bardziej byliśmy podekscytowani. W końcu to nie byle co!

Aż wreszcie nadszedł upragniony dwudziesty siódmy czerwca, dla nas — starych koni z ósmej — ostatni dzień w szkole podstawowej.

Szczęśliwie dobrnęliśmy do kościoła (bo to szkoła katolicka, podobno wyznaniowe są tu lepsze niż publiczne). Chłopcy w garniturkach, dziewczyny — wypacykowane, w kreacjach iście balowych, z makijażem i wszystkie — no powiedzmy cztery piąte — na to samo kopyto. Podobno odbijałam od reszty w dobrym sensie, bo byłam na... biało-granatowo. I wszystko z wyjątkiem podkolanówek i wstążki kupione w Warszawie.

Zaczęła się msza św. Ksiądz wygłosił do nas piękne kazanie, w czasie którego zepsuł mi się klips (ojczystej produkcji, bardzo zresztą ładny, tylko że składa się z dwóch części, a te się nie kochają) i nie mogłam uważać, bo połowa gdzieś mi spadła i niemożliwością było ją znaleźć.

Po mszy św. w pięknym kościele będącym w remoncie, nastąpiło gadulstwo nauczycieli, a w szczególności dwóch wychowawczyń. One to powiedziały „coś" o każdym z nas, co było niesprawiedliwe, bo my nic nie mogliśmy oficjalnie powiedzieć o żadnej z nich.

Nadeszła najbardziej emocjonująca chwila: rozdanie nagród (takie drewienka z symbolem szkoły, imieniem delikwenta i nazwą przedmiotu, w jakim delikwent się zasłużył).

Sue (czyt. Su), moja rywalka we francuskim, do ostatniej chwili twierdziła, że to ja dostanę „francuską" nagrodę, a ja, że ona. No i ja miałam rację, choć „biednej dzieciny" z Polski też nie pokrzywdzili, dając mi nagrodę z angielskiego. Wszystkie nagrody rozdano, Justin (czyt. Dżastin) — bardzo sympatyczny i inteligentny Murzynek wygłosił przemówienie, po czym wszyscy rozeszli się do swoich samochodów. Prawie wszyscy, bo parę osób zrobiło składkę na wynajęcie limuzyny z panią szofer w mundurku. Tak się szarpnęli! Ci z limuzyny weszli do limuzyny, reszta — do samochodów swoich bądź też znajomych i ruszyliśmy. Mało kto wiedział, gdzie znajduje się kawiarnia, do której zmierzamy na przyjęcie. Szczęśliwie dotarliśmy do celu.

Szybko znaleźliśmy salę przeznaczoną dla hałastry z ósmej i starszego pokolenia oraz niezwykle ważną część każdego lokalu — ubikację. Proszę się nie śmiać, bo to wcale nie jest śmieszne, jak człowieka przypili i nie ma dokąd pójść. Toaleta oczywiście czyściutka, z papierem toaletowym, mydłem, suszarkami do rąk, ręcznikami papierowymi, torebkami oraz pojemnikiem na podpaski, maszyną ze świeżymi tamponami i podpaskami (dlaczego u nas nie mówi się o tym otwarcie?) i to wszystko rzecz jasna za darmo. Dobrze by było, gdyby nasze babcie klozetowe utrzymywały taki standard, skoro już biorą pieniądze.

Zajęliśmy stoliki. Uformowała się kolejka po napoje, za które trzeba było płacić tak zresztą jak i za pozostałe dania. Nie była to jednak duża suma, choć czytelnikom z Polski wyda się całkiem spora — dwanaście dolarów od łebka. No, ale przeciętny Kanadyjczyk zarabia dobrze powyżej 40 000 dolarów rocznie. Przeciętny Polak natomiast w swoim kraju — dobrze poniżej 1000 dolarów rocznie, przeciętny cudzoziemiec w Kanadzie około 20 000 — 30 000 dolarów, a może i więcej, jeśli się dobrze ustawi.

Zaczęła się ustawiać druga kolejka — do żarcia. A żarcie było takie sobie: ani dobre, ani złe. Był to — można powiedzieć — rząd potraw. Najpierw każdy brał mały talerzyk na sałatki, a potem duży — na potrawy gorące. Sałatek było sporo i dobre, a na ciepłe dawali kawałki wołowiny, jakieś kości w sosie — miały to być żeberka, marchewkę i smażone skrzydełka. Aha, były jeszcze kartofle, nie najlepsze zresztą. Nie macie pojęcia, jak ciekawe są twarze ludzi, którzy nakładają sobie „papusiu" na talerzyk i myślą, co tu wybrać. A ja miałam dobre miejsce widokowe. Zrobiłam parę zdjęć, ale nie wyszły, bo było ciemno, lampa błyskowa się zacięła. Zawsze się zacina, kiedy jest coś ciekawego!

Gdy już wszyscy troskliwie zajęli się spożywaniem darów bożych, wędrówkę wśród stolików rozpoczęły kelnerki z kawą i herbatą. Jest to zadziwiające, jak oni bardzo rozkoszują się tutaj wodą zabarwioną kawą, co wygląda jak mocna herbata, a herbaty nienawidzą! Przyszła pora na deser. Był tak obfity, że ho, ho! A jaki wybór! „Aż" dwa rodzaje ciasta. Przepraszam wszystkie polskie ciasta za tę zniewagę! Już się poprawiam: aż dwa rodzaje czegoś słodkiego, jedno gorsze od drugiego! Kiedy już się posililiśmy, pewna pani o posturze Danuty Rinn (jakich tu wiele) włączyła adapter...

Mlle Katarzyna z Kanady

O tym, co było dalej, jak uczniowie ósmych klas się bawili, dowiecie się w najbliższy wtorek, bo Kasia pisze takie tasiemcowe listy, że nie jesteśmy w stanie drukować ich „w jednym kawałku". (bs)

„Ciało pedagogiczne" spożywa dary boże

Walka z wołowiną wcale nie jest łatwa

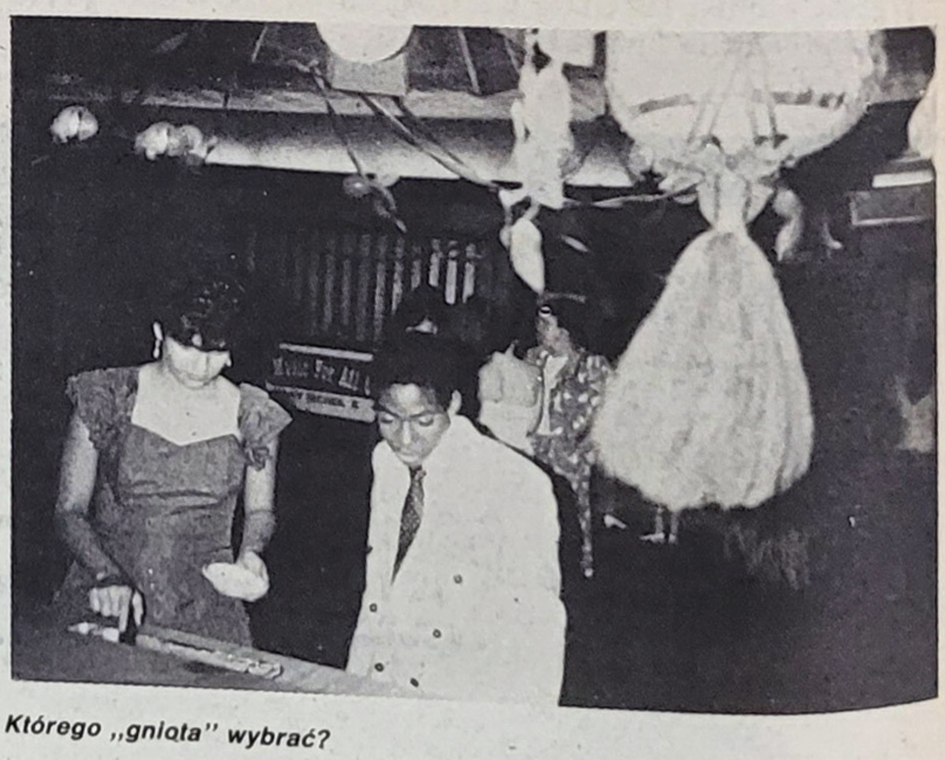

Którego „gniota" wybrać?

Fot. Katarzyna

Sąsiad

3 października nastąpi ponowne zjednoczenie Niemiec. Gdyby takie zdanie napisał ktoś, powiedzmy, rok temu, zostałby uznany za fantastę i twórcę bajek politycznych.

Rok temu mur berliński stał mocno, a kilometrowe zasieki oddzielały NRD od RFN. Każdy, kto przejeżdżał samochodem granicę niemiecko-niemiecką, doświadczył tej ponurej i dramatycznej przeprawy wąską, umyślnie krętą dróżką, prowadzącą slalomem pomiędzy betonowymi klocami, w stożku reflektorów; nieswojo przejeżdżało się ten odcinek, mijając NRD-owskich żołnierzy z psami u nogi i ze świadomością, że ze strażnic wiedzie za nami lufa karabinu maszynowego. Ten opis należy do przeszłości. Od lipca granica niemiecko-niemiecka praktycznie nie istnieje. A od środy zaniknie również formalnie. W środkowej Europie, pomiędzy Polską, Czecho-Słowacją, Austrią, Szwajcarią, Francją i krajami Beneluxu rozciągać się będzie Republika Federalna Niemiec, kraj o powierzchni 356 375 km², zamieszkały przez ponad 78 milionów obywateli. Państwo bardzo bogate, pierwsza w Europie potęga przemysłowa, handlowa, sportowa...

Kiedy o północy z wtorku na środę strzelać będą pomiędzy Renem i Odrą korki od szampana — po naszej stronie Odry i Nysy niejeden Polak zamyśli się głęboko. Tysiącletnie dzieje sąsiedztwa polsko-niemieckiego nauczyły nas ostrożności wobec zachodniego sąsiada. Różnie układały się w historii nasze stosunki, raz lepiej, raz gorzej, ale pamiętamy przede wszystkim fakty z ostatnich dwustu lat. Pamiętamy aktywną rolę Prus w trzech kolejnych rozbiorach Polski (to wszak Fryderyk Wielki był niekwestionowanym autorem tego pomysłu), a przede wszystkim lata 1939-45, okupację, której celem było biologiczne wyniszczenie Polaków i pozbycie się raz na zawsze polskiego społeczeństwa. Tak było i żadne deklaracje nie zatrą tego doświadczenia.

Z drugiej jednak strony nie wolno nikomu odbierać prawa do wolności, do swobodnego urządzania życia w swoim kraju. Nie wolno bezpieczeństwa własnego budować na cudzej niewoli. A przecież między innymi Polska od 1945 r. budowała swoje bezpieczeństwo na podziale Niemiec i obecności tam czterech okupacyjnych armii.

Przypomnijmy tu, że Deklaracja Narodów Zjednoczonych z 1942 r., określająca cele wojny z faszyzmem zapisała m.in.: „zupełne zwycięstwo nad wrogami jest rzeczą zasadniczą dla obrony życia, wolności, niepodległości, swobody religijnej oraz dla zachowania praw człowieka i sprawiedliwości w ich własnych, jak również w innych krajach", zaś Deklaracja Jałtańska w sprawie Niemiec z 1945 roku głosiła, że „nie leży w naszym zamiarze zniszczenie narodu niemieckiego". Dlatego zbudowanie pokojowego ładu w Europie na dłuższą metę, nie mogło i nie powinno opierać się na podziale Niemiec i trzymaniu ich pod zbrojną kontrolą.

Istnieje bowiem tylko jedna droga, najtrudniejsza, ale najpewniejsza: takie ułożenie stosunków pomiędzy naszymi narodami i państwami, by „replay" z przeszłości stał się po prostu niemożliwy. Którędy ta droga prowadzi? Przez uczynienie z całej Europy jednej ojczyzny. Tylko wtedy nikt nie będzie łakomie patrzył na ziemie sąsiada. Tylko wówczas nie będzie o sąsiedzie myślał jako o nieznośnej zawadzie, kiedy będzie go znał i będzie z nim robił obopólne dobre interesy. Trwałe pojednanie stanie się zatem możliwe, kiedy współpraca zastąpi rywalizację i kiedy uznamy się za związanych wspólnym losem. Ale czy to jest w ogóle możliwe? Myślę, że tak, chociaż nie zaraz, nie za życia tego pokolenia, które trzyma w sobie pamięć wojny, krzywd, chowa urazy, do których ma aż nadto prawo. Jednak dorośnie nowe pokolenie, nastąpi taki czas, w którym to wyzaczniecie rządzić państwami. Wy, którzy nie cierpicie na chorobę nieufności i nienawiści.

I wtedy może to się stać.

Są dobre doświadczenia z przeszłości. I tej najdawniejszej — ze Średniowiecza, kiedy to Europa była obszarem wspólnej kultury i cywilizacji, kiedy ludy zamieszkałe obok siebie nie oddzielały się granicznymi strażnicami i nie wstemplowywały sobie wiz do paszportów. I te ze stosunkowo nieodległej przeszłości, z polsko-niemieckiego pogranicza, ot, choćby ze Śląska, kiedy to przez dziesiątki lat Niemiec Wieczorek mieszkał koło Polaka Szmidta będąc mu dobrym sąsiadem dopóty, dopóki pomiędzy nimi nie zjawiły się ideologie oparte na poczuciu wyższości jednych nad drugimi, na podejrzliwości i chęci podporządkowania sobie innych. To one wsączyły jad nienawiści i rozłamały przyjaźnie.

Te ideologie i doktryny odchodzą — miejmy nadzieję — w przeszłość. Nadchodzi czas praw człowieka.

Ideologie odchodzą... Pozostają ludzie. Sąsiedzi. Jeżeli uznamy towarzystwo sąsiada za zło konieczne — przegraliśmy. Jeżeli natomiast uznamy, że warto kształt tego sąsiedztwa uformować od nowa, inaczej niż dotychczas — zyskamy wielką szansę.

Oczywiście, nie wolno nam przy tym zamykać oczu na rzeczywistość. Po tamtej stronie Odry są ludzie, którzy cały czas obnoszą się z poczuciem krzywdy za utracone ziemie na wschód od Odry i Nysy. A z poczucia krzywdy może wyrosnąć nienawiść. A z nienawiści nowa wojna. Dlatego zastosowane zostały przez mocarstwa zwycięskie w II wojnie światowej zamiast wojskowych — polityczne środki bezpieczeństwa. Pierwszym z nich jest udział Niemiec we wspólnocie europejskiej, z NATO włącznie. W ten sposób armia niemiecka jest kontrolowana przez innych. Drugim — traktatowe i konstytucyjne zapewnienie udzielone przez zjednoczone Niemcy, dotyczące wyrzeczenia się przedwojennych granic Rzeszy. Trzecim — gwarancje Wielkiej Czwórki, że tak właśnie będzie.

Jednak najpewniejszych gwarancji upatruję w rozwoju gospodarczym i postępie demokracji. Narody bogate, narody kupieckie nie są „wojenne", mają bowiem zbyt wiele do stracenia w razie konfliktu.

I wreszcie program najdalej wysunięty w przyszłość — budowa na Starym Kontynencie, jak powiada Jan Paweł II, cywilizacji miłości.

JAN ORGELBRAND

Rozwiązanie wakacyjnego konkursu z plebiscytem

A JA WOLĘ...

Konkurs ogłosiliśmy w numerze 90. z 11 sierpnia. Wydrukowaliśmy „rozsypankę" złożoną z 34 wyrazów. Ułożyliśmy z nich nieprawdziwe tytuły nie istniejących piosenek:

1. Melodia
2. Moją mamę hop, hop, do góry
3. Wszystkie safari są do podskoków
4. Bujany tydzień na koloniach
5. Chce się spać
6. Wcale nie blues
7. Nasze dzieci są u fryzjera
8. I nam guma
9. A ja wolę rytm.

Wasze zadanie polegało na ułożeniu z tego zestawu ośmiu prawdziwych piosenek z repertuaru Majki Jeżowskiej:

1. Rytm i melodia
2. A ja wolę moją mamę
3. Guma do podskoków (hop, hop, do góry)
4. Wszystkie dzieci nasze są
5. Bujany blues
6. Tydzień u fryzjera
7. Safari na koloniach
8. Nam się wcale nie chce spać.

Kto tego nie zrobił, bo nie umiał, bo się zagapił, bo nie zrozumiał pytania albo dlatego, że nie zna piosenek Majki Jeżowskiej — jego strata, nie brał udziału w losowaniu nagród. Wśród tych, którzy zrozumieli, na czym polegał konkurs i znają piosenki Majki Jeżowskiej — rozlosowaliśmy 5 kaset z tymi właśnie piosenkami (ufundowała je Majka).

Oto szczęśliwcy:

1. **Małgosia Ignaszewska** z Gostynia,
2. **Patrycja Mieruńska** z Gdyni,
3. **Edyta Szajowska** z Przeworska,
4. **Monika Malinowska** ze Stawiszyna,
5. **Roman Rudnikowski** z Wałcza.

Zgodnie z obietnicą wylosowaliśmy też 25 nagród pocieszenia:

Dwa plakaty z „Bravo" otrzymują **Joasia Bobak** ze Szczecina i **Mariusz Zendwalewicz** z Wińska. A oto osoby, którym wysyłamy teksty piosenek z autografem Majki: **Marzena Łuckoś** z Sosnowca, **Dana Szulczewska** ze Śremu, **Wiesława Pałkowska** z Krakowa, **Małgorzata Paliś** z Małej Wsi, **Anna Nawrocka** z Nowej Soli, **Adriana Irach** z Myszkowa, **Brygida Grysiak** z Krakowa, **Wioletta Kulińska** z Jemielna, **Agata Kuran** z Warszawy, **Edyta Cacko** z Zalewa, **Anna Nisciór (Wiściór?)** z Sitańca, **Jolanta Libicka** z Krępca, **Agnieszka Górszczyk** z Poronina, **Kasia Wymysłowska** z Aleksandrowa, **Małgorzata Pietruszewska** ze Słupcy, **Inga Kurpios** z Częstochowy, **Dorota Borek** z Głubczyc, **Joanna Majchrzyk** z Katowic, **Magda Pachalska** z Łodzi, **Justyna Głowacka** z Koła, **Bronisław Słonina** z Katowic, **Monika Swojak** z Czempina, **Kasia Jankowska** ze Słupska.

Dodatkowe nagrody pocieszenia wysyłamy **Kasi Słowińskiej** z Gdańska (jej kartka doczepiła się podczas losowania i nie mieliśmy serca jej odrzucić) oraz **Ani Królak,** pod warunkiem, że Ania poda nam swój adres, czego nie zrobiła w swoim liście do Majki.

Wszystkim nagrodzonym gratulujemy.

W plebiscycie (który był dodatkowym zadaniem w tym konkursie) na najulubieńszą piosenkę z repertuaru Majki zdecydowanie zwyciężyła piosenka pt. „Wszystkie dzieci nasze są". Na drugim miejscu znalazły się razem „Rytm i melodia" oraz „Safari na koloniach", a na trzecim — „Elektronika nie gra za muzyka".

Komisja konkursowa stwierdziła, że znacznie wzrósł procent roztargnionych, zagapionych, zapominalskich i nieczytelnie piszących, ale zaraz stuknęła się w głowę (komisja) — bo to przecież były wakacje.

Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**

CHEVROLET BERETTA GT Coupé

Maksymalna prędkość 190 km/h.
Zużycie paliwa na trasie 8 l/100 km przy prędkości 90 km/h.
Moc silnika 96 KM.

Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**

ŚWIAT MŁODYCH

GWIAZDOZBIÓR

LEGENDA JAMESA DEANA

Jeśli nie zdążyłeś jeszcze obejrzeć filmów: *„Na wschód od Edenu"* **Elii Kazana,** *„Buntownika bez powodu"* **Nicholasa Raya** czy *„Olbrzyma"* **George'a Stevensa** — musisz to zrobić, jeśli szczerze interesujesz się kinem. Te filmy należą do kanonu, są obrazami, do których chętnie się powraca... Dzieje się tak niewątpliwie ze względu na osobę grającego w nich młodego amerykańskiego aktora **Jamesa Deana.** Zdążył przed swoją tragiczną śmiercią wystąpić tylko w tych trzech obrazach, a jednak stał się legendą.

30 września wypada trzydziesta piąta rocznica tragedii. Uczcijmy ją w naszej rubryce. James Dean pozostał wszak do dziś symbolem buntu młodości, przeżywanego wciąż od nowa przez kolejne pokolenia nierozumianych, samotnych, nieszczęśliwych, rozmarzonych i przewrażliwionych, tych zapatrzonych w siebie, tych bez wiary w przyszłość... Wielu młodych, gdy dorasta — zapomina o buncie, upodabnia się do reszty obrzydliwie uporządkowanego, często zakłamanego społeczeństwa. Wielu dorasta i... nadal się buntuje — przeciwko złu, niesprawiedliwości, brzydocie życia. Ale ten dorosły, nawet najszlachetniejszy bunt to coś zupełnie innego. Jakby był ujawniany innym językiem. A język Deana młodzież rozumie do dziś. Dlatego pewno wielu młodych ludzi, którzy urodzili się całe lata po jego śmierci, ogląda te trzy stare filmy z początku lat pięćdziesiątych i zaczyna uwielbiać aktora. Młodzież na całym świecie natychmiast poznaje, że ten człowiek nie kłamie — był takim, jak pokazywał na ekranie. Młodzi ludzie odkrywają w nim wciąż na nowo samych siebie — choć teraz tylko niektórzy noszą, jak on, skórzaną bluzę i wyblakłe niebieskie dżinsy. Podobieństwo tkwi w środku!

James Byron Dean przyszedł na świat 8 lutego 1931 r. w malutkiej amerykańskiej miejscowości — Marion. Jego ojciec był zwykłym technikiem dentystycznym, a mama nie pracowała. Wkrótce po narodzinach syna przenieśli się do wielkomiejskiego Los Angeles, gdzie pędzili skromne, lecz spokojne i szczęśliwe życie. Wszystko zmieniła śmierć matki. James miał wtedy zaledwie 8 lat. Ojciec nie czuł się na siłach, by samotnie wychowywać dziecko. Powierzył Jamesa wujostwu. Chłopak tego odtrącenia nigdy ojcu nie wybaczył...

James wcześnie zdał sobie sprawę, że ma aktorskie powołanie. Jako osiemnastolatek wygrał konkurs dramatyczny stanu Indiana, w którym mieszkał. Zapisał się jednak na studia prawnicze w Santa Monica — wbrew sobie, na życzenie ojca. Mimo ogromnego żalu, który żywił do niego — zależało mu na akceptacji. Nie przestał jednak szykować się do aktorstwa. Nie tylko dlatego, że należał do amatorskiego studenckiego zespołu dramatycznego — miał aktorskie podejście do życia. Na kolegów patrzył jak na obiekty do naśladowania, jakby chciał przejrzeć ich na wylot. Niezbyt to lubili — mówili: „James wysysa ludzi".

W planach aktorskich utwierdził Deana jeden z profesorów z wydziału prawa, zafascynowany sposobem gry młodego amatora. W rezultacie James trafił do słynnego nowojorskiego Actors Studio. Jego idolem stał się starszy kolega, absolwent tej samej uczelni — **Marlon Brando.** Dean uwielbiał go, analizował każdą jego rolę, choć sam był jego przeciwieństwem. Marlon reprezentował typ zdecydowany, dojrzały, męski, milczący. James wydawał się zdekoncentrowany, pełen wewnętrznego niepokoju, emocjonalny, wiecznie przed czymś uciekający...

Już w trakcie studiów Dean zaczął z powodzeniem próbować swych sił w teatrze i w telewizji. Prawdziwy sukces przyniosła mu jednak rola Caleba Traska — chłopca, którego nikt nie rozumie (w „Na wschód do Edenu"). Miał 22 lata, debiutował, a umęczył członków filmowej ekipy, niczym prawdziwa gwiazda. Podobno był kapryśny, kłótliwy, nieufny i wciąż napięty, a jednocześnie oczekiwał zachwytów, przejawów ogólnej sympatii — chciał być kochany, akceptowany. Wciąż prowokował. Głośno było o jego dziwactwach. Mieszkał np. w tym czasie w starym bunkrze na terenie wytwórni. Wstawił tam tapczan i stolik, a na stoliku położył colta... Chodził nie ogolony, byle jak ubrany — taki sam w życiu, jak na filmowym planie.

James Dean czuł się bardzo samotny. Szukał dziewczyny, która by go zrozumiała. Już w czasie studiów chadzał z wieloma, ale i zgrabna Diazzy, i rozsądna Judy, i śliczna Arlene — zawiodły go. Żadna nie była w stanie wytrzymywać jego dziwactw, jego sposobu życia „na przekór strasznym mieszczanom", męczącego zapatrzenia w siebie i szaleńczo szybkiej jazdy motocyklem czy samochodem. Nawet Włoszka — **Anna Maria Pier-Angeli,** którą uznał za siostrzaną duszę, za ideał... Na małżeństwo nie pozwoliła jej matka. James nie spodobał się jej. Anna zresztą także nie „rwała się" do tego związku. Nie podzielała niechęci Jamesa do pieniędzy, stabilizacji i strojów. Zostawiła go dla zamożnego, przystojnego Włocha, z którym szybko stanęła na ślubnym kobiercu.

James nigdy nie uwierzył, że była po prostu inną dziewczyną, niż sobie wyobrażał. Obwiniał cały świat — ale nie ją — za swoje niepowodzenie.

W „Buntowniku bez powodu" zagrał studenta — Jima. Znów był to bohater nie akceptowany przez otoczenie. Nawet rodziców, choć rozpaczliwie potrzebował czułości. Ostatnia rola — Jeta Rinke w „Olbrzymie", młodego pechowca (który jednak w finale znajduje naftę), różniła się w sposobie interpretacji od poprzednich kreacji. Czy zapowiadała zmianę osobowości artysty? A może człowieka? Już się tego nie dowiemy! James Dean „znieruchomiał" w kadrze ostatniego swojego filmu.

Stało się to 30 września 1955 roku, niewiele przed godz. 18. Na kalifornijskiej autostradzie — drodze do Saliny, na jej niebezpiecznym odcinku, naprzeciw poczty w małej osadzie Cholome, z bocznej, podporządkowanej drogi wytoczył się wielki, czarny plymouth, prowadzony przez 23-letniego studenta, weterana wojny koreańskiej — **Donalda Turnupseada.** Przysięgał on, iż nie zauważył pędzącego z szybkością 150 km na godzinę bolidu — jasnoszarego, sportowego porsche, pierwszego luksusowego wozu gwiazdora. Młody aktor filmowy, idol setek tysięcy ludzi zginął w tej kolizji. Jego towarzysz — **Rolf Weutherlich** — niemiecki mechanik samochodowy — cudem przeżył...

Niebezpieczny odcinek autostrady do Saliny został w 1959 roku przebudowany. W Cholome, w budynku starej poczty znajduje się dziś restauracyjka, gdzie co roku spotykają się fani Jamesa. Mogą tam też kupować pamiątki po nim. Miejsce wypadku wskazuje postument z aluminium ufundowany przez japońskiego fana artysty — **Seita Onishi.**

W 1985 r. w Fairmont — miasteczku w Indianie, w którym Dean mieszkał pod opieką wuja Marcusa i gdzie został pochowany — powstała galeria pamięci Jamesa Deana. Już czterokrotnie zjeżdżali się tu w rocznice śmierci idola jego fani, by wziąć udział w godzinie wspomnień. Urządza ją co roku wielbiciel Deana — **David Loehr** (na zdjęciu obok swoich zbiorów), który kieruje tym muzeum. Jak widzicie, większość eksponatów, prócz szczątków porsche, fotosów i plakatów filmowych to tylko kiczowate znaczki, talerze, kufle i tym podobne gadżety z podobiznami Jamesa. Jednak zbiór ten wyraża najprawdziwsze uwielbienie i pamięć.

EWA BIELSKA

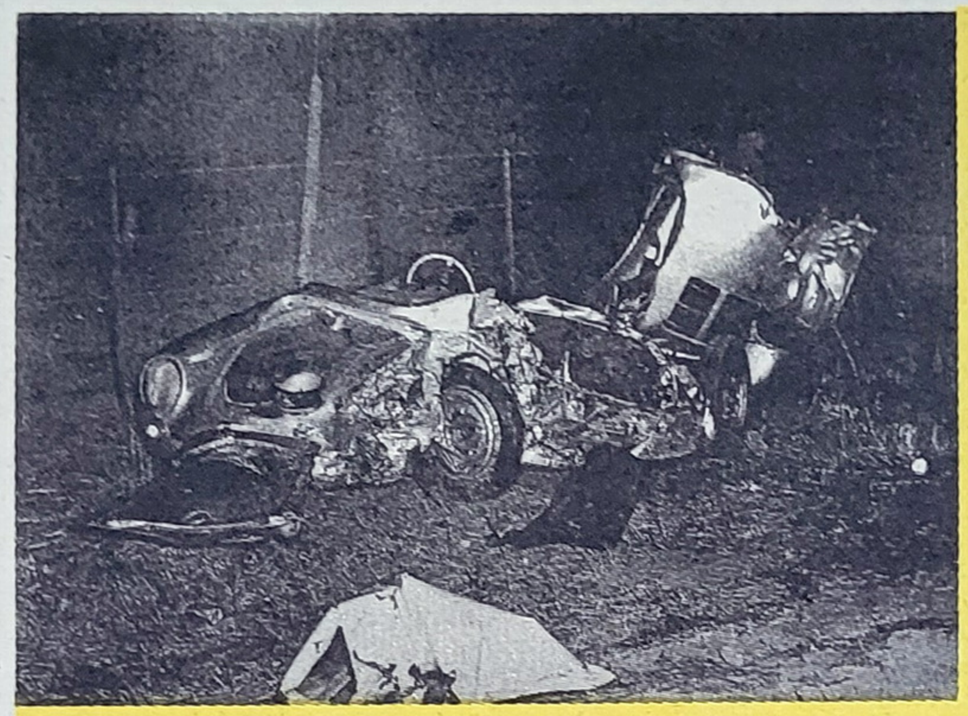

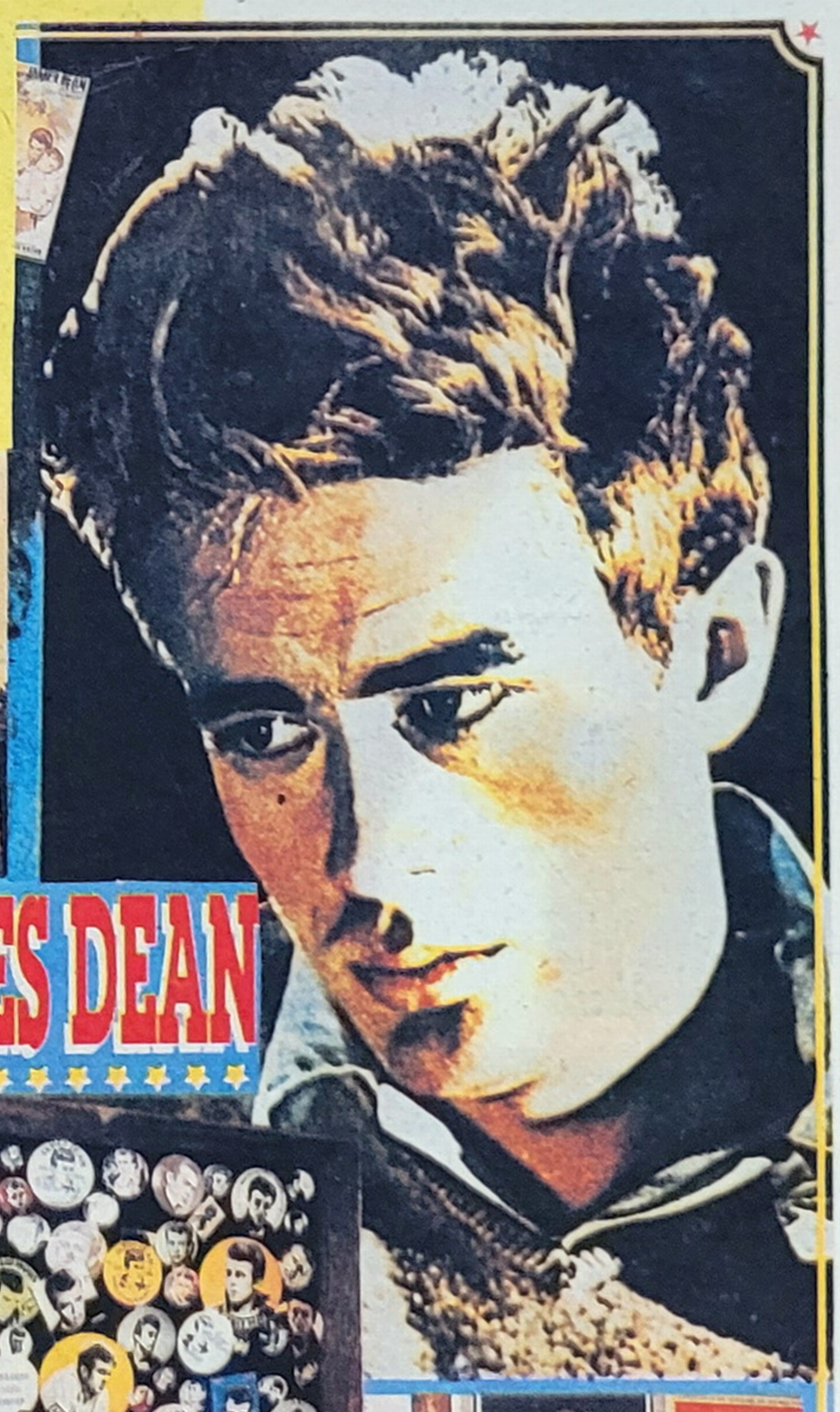

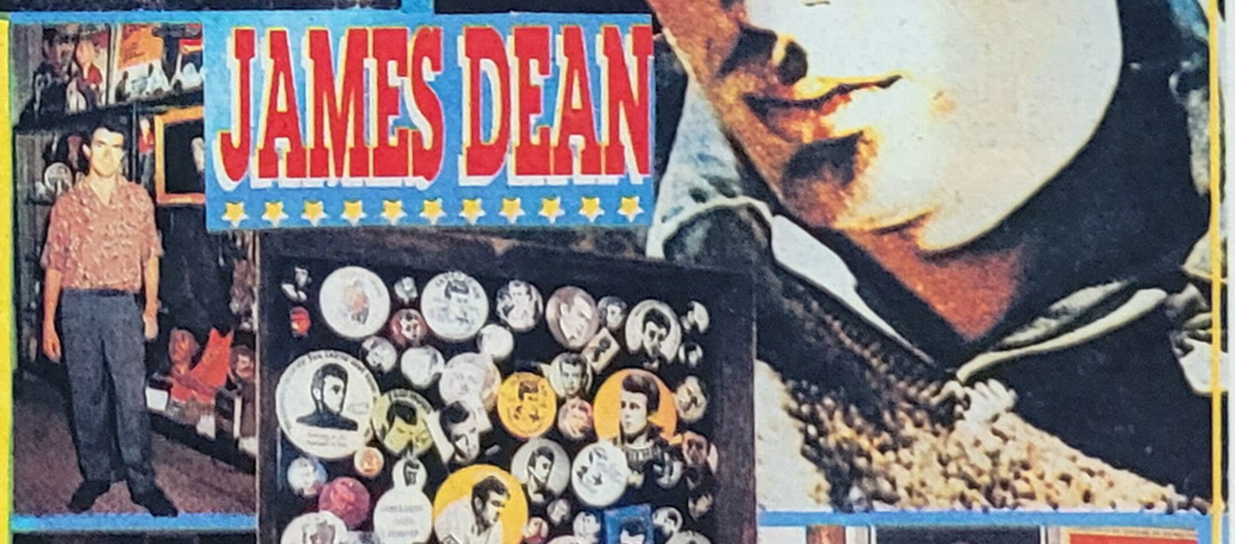

Klub Korespondentów „ŚM"

To znowu my. Powoli próbujemy się zmieniać, ale to się łatwiej pisze niż robi. Dziś strona o Bieszczadach, w których niedawno byliśmy. O bieszczadzkich dzieciach. Jak im tam, jak nam u nich, jak my o nich. Ciąg dalszy o nas w górach następnym razem. A więc do następnego.

WSTĘPNY

„SKAZANI NA ZAWÓD"

Bieszczady... Któż z nas tam nie był lub choć nie słyszał o pięknie tych gór. Wspaniałe na turystyczną włóczęgę, obóz harcerski, po prostu na wakacje. Na chwilę zapomnienia o naszych szarych blokach w szarych miastach. Tyle że zawsze potem wracamy do tych miast, siadamy w fotelach i nawet nie zauważając czerpiemy garściami z dobrodziejstw szarości cywilizacji.

A gdyby tak Bieszczady przez cały rok? Przez całe życie? Gdyby przyszło nam się tu urodzić, wychować, dorosnąć? Spróbujmy to zobaczyć.

Dziecko się rodzi. W bieszczadzkiej wsi, gdzieś na stoku jednej z gór, uczy się chodzić, mówić. Nie ma wielu rówieśników — górska wieś to nie duże osiedle, gdzie każdy znajdzie kolegę. Tato codziennie skoro świt jedzie do fabryki, do odległego miasta, mama idzie pracować w pole, a ono się bawi. Nie ma wielu zabawek, więc bawi się na miedzy patyczkami, kwiatkami, kamyczkami. Gdy jeszcze trochę podrośnie, pomoże paść owce, wyprowadzić krowy.

W końcu przyjdzie czas na szkołę. Jeżeli rodzice potrafili kierować jego dorastaniem — wszystko jest na najlepszej drodze. Ale zdarza się to rzadko. Częściej rodzice nie należą do tych, o których się czyta w elementarzu. Dziecko jest dla nich jeszcze jedną gębą do wyżywienia. Gdy idzie do szkoły, nie potrafi znaleźć się w grupie rówieśników, boi się wszystkiego. Zdarza się, że różnice w poziomie rówieśników sięgają dwóch lat. To tak jakbyś uczył się w jednej klasie z dwa lata młodszym kolegą, a przecież nauczyciel musi mówić tak, żeby wszyscy zrozumieli. Dobrze, jeżeli we wsi jest zerówka prowadzona przez dobrego nauczyciela — wtedy dzieci mogą się trochę przyzwyczaić do szkoły, do siebie nawzajem, nadgonić nieco swoje opóźnienie. Zwykle dopiero po pierwszych trzech latach nauki poziom w klasie z grubsza się wyrównuje, oczywiście jeżeli nauczyciel jest dobrym wychowawcą (zauważyliście, ile już razy użyłem słowa „jeżeli").

Czy wiecie, co to są klasy łączone? To coś takiego, że np. 5 i 6 klasa mają równocześnie lekcje w tej samej sali i z tym samym nauczycielem, który wykłada na zmianę dwa tematy. Tu, w Bieszczadach to się jeszcze często zdarza. A i nauczyciele często nie mają tego poziomu zawodowego co w miastach. Dziś w całych Bieszczadach w około 100 szkołach podstawowych jest 4 (słownie czterech) nauczycieli muzyki z wyższym wykształceniem muzycznym.

Kończy się podstawówka. Co dalej? Właściwie nie ma się nad czym zastanawiać, bo praktycznie nie ma wyboru. Rodziców nie stać na opłacenie internatu w technikum lub liceum daleko od domu, więc nawet najzdolniejsi trafiają do zawodówek, które leżą w odległości zezwalającej na codzienny dojazd. I w Bieszczadach pojawiają się kolejne roczniki ślusarzy, krawcowych, tokarzy... Dlatego bieszczadzkie dzieci są z góry „skazane" na te właśnie zawody. Po zawodówce praca w miarę blisko domu, miłość, ślub i znowu rodzi się dziecko. Krąg się zamyka. By go przerwać trzeba lat, trzeba przedszkoli, profesjonalnej kadry nauczycielskiej, zróżnicowania szkół zawodowych, ułatwienia nauki zdolnym. Ale tak, prędzej czy później, stać się wreszcie musi...

S. Camilla

(Tekst napisany na podstawie rozmowy z p. Stanisławem Orłowskim — przedstawicielem Kuratorium Oświaty i Wychowania w Krośnie.)

JEŚLI SIĘ CHCE...

Kilkanaście domów, szkoła, sklep i kościół. Bóbrka.

Zbliża się południe. Pogoda jest piękna — świeci słońce. A mimo to na trzech tutejszych ulicach nie widać żywego ducha. Czasem zaszczeka pies, ktoś kogoś zawoła. Ale gdzie są dzieci? Czyżby wszystkie wyjechały? A może oglądają telewizję lub jeszcze śpią?

Dochodzimy do sklepu, gdzie udaje nam się wreszcie „złapać" dwie siostry: szesnasto- i dziesięcioletnią. Starsza zdała właśnie do drugiej klasy technikum drzewnego. Po ukończeniu go ma zamiar studiować w Krakowie. Okazuje się jednak, że do wyboru szkoły nie skłoniły jej bynajmniej zainteresowania, a brak w okolicy innych techników. Przecież nie wszyscy mogą się dostać do jedynego liceum ogólnokształcącego.

Codziennie dojeżdża do szkoły 23 kilometry, a po powrocie do domu pomaga rodzicom, odrabia lekcje, chodzi na dyskoteki w pobliskiej Solinie. Raz na miesiąc ma okazję, jak zresztą i wszyscy mieszkańcy Bóbrki, wybrać się do kina objazdowego. Najbliższy teatr znajduje się w miejscowości odległej ponad sto kilometrów. Ale za to tuż obok są góry i San, tyle że... gdy ma się je na co dzień, nie stanowią specjalnej atrakcji.

Młodsza siostra chodzi na razie do czwartej klasy i nie narzeka na brak zajęć — wystarczają jej zabawy z koleżankami.

No to już trochę wiemy, jak żyje się w bieszczadzkiej wiosce naszym rówieśnikom. Ale to za mało. Dobrze, że trafia się następny rozmówca, szesnastoletni Krzysiek, uczeń zasadniczej szkoły budowlanej. Zapewnia nas, że w Bóbrce nuda dzieciom nie grozi. Bo przy szkole podstawowej działa drużyna harcerska prowadzona przez nauczycielkę chemii i dzięki temu co tydzień odbywają się zbiórki, organizowane są ogniska, biwaki, rajdy i obozy. Poza tym w ubiegłym roku pojawił się nowy nauczyciel matematyki, dzięki energii i inicjatywie którego życie nabrało większych rumieńców. Skompletował drużynę piłkarską LZS, która korzysta do woli z sali gimnastycznej, załatwił też cotygodniowe wyjazdy na basen do Leska (za darmo!).

— No i jeszcze możemy sobie chodzić na wideo do pobliskiego ośrodka wypoczynkowego — kończy Krzysiek swoją opowieść. — Naprawdę, jeśli się tylko chce, można sobie znaleźć ciekawe zajęcia. I nie nudzić się nawet w Bóbrce.

Małgo

GDYBY MIESZKAŁ GDZIE INDZIEJ...

Daniel ma jedenaście lat, a chodzi do szóstej klasy. Jego siostra Elka — szesnaście i jest w klasie ósmej. Oboje nie mieli szczęścia, by urodzić się w odpowiednim momencie. Daniel pojawił się na świecie o rok za późno, Ela — o rok za wcześnie. Przecież dla jednej czy dwóch osób nie stworzy się w małej bieszczadzkiej wsi całej klasy... Na czas z tej rodziny zdążyły tylko bliźniaczki...

Daniel zupełnie się nas nie wstydzi. Opowiada o swojej małej szkole, gorącej herbacie parzonej zimą przez nauczycieli, grze w piłkę na boisku szkolnym, upominkach na Dzień Dziecka; o tym, że po odrobieniu lekcji najczęściej grywa z kolegami w karty, że zbiera puszki po piwie. Gdyby mieszkał gdzie indziej, kolekcjonowałby zapewne coś zupełnie innego, ale tu, we wsi, puszek jest najwięcej. Nawet dwa rodzaje...

Daniel już w tej chwili wie, że swego życia nie zamieniłby na inne. Czasami tylko marzy mu się nauka w trzydziestoosobowej klasie, zamiast w swojej sześcioosobowej — nie byłby wtedy pytany na każdej lekcji!

Elka jest mniej rozmowna. Jeszcze nie wie, dokąd wybierze się po skończeniu podstawówki. Może do jakiejś szkoły zawodowej? Na razie są wakacje. Przebiegane na bosaka, czasami z ogniskiem czy grzybobraniem.

Mama pali papierosa za papierosem. Wypytuje, czy nie jesteśmy przypadkiem z „kociej wiary" i dopiero po naszych gorących zaprzeczeniach decyduje się na rozmowę.

Jak się tutaj żyje? Niełatwo. Ona się już przyzwyczaiła, ale nie chce, by jej dzieci musiały pracować tak ciężko jak ona. Jeżeli jednak szkoła ma kosztować dwa miliony miesięcznie, innego wyjścia niż praca na roli dla nich nie będzie! Co prawda zanim najstarsza córka ukończy podstawówkę, upłynie jeszcze dużo czasu, cały rok, za wcześnie więc jeszcze na myślenie o szkole średniej...

Zapewniamy, że szkoły państwowe pozostaną bezpłatne. Mama nie bardzo nam wierzy — bardziej ufa sąsiadowi, który o tych opłatach usłyszał w telewizji. Bo sąsiad przecież na pewno nie jest z „kociej wiary"! Wyciągamy nasze legitymacje korespondentów „ŚM". To ją chyba wreszcie przekonuje.

Chcemy jeszcze porozmawiać z tutejszą młodą nauczycielką. Ciekawe, jak ona widzi i ocenia sytuację swoich uczniów. Zamyka nam drzwi przed nosem. Niczego się już nie dowiemy...

Kajka

PS. Świadkowie Jehowy („z kociej wiary"), którzy, jak to wynikło z rozmowy z mamą, „chodzą po wsiach i bałamucą dzieci", musieli widocznie dać się mocno we znaki mieszkańcom Bieszczad, skoro obcy wywołują w nich taką nieufność...

RAJ UTRACONY

— Miałem 16 lat. Postanowiłem uciec z Domu Dziecka, a ponieważ nic mnie nie trzymało w kraju — także z Polski. Wyrwać się z tej przeklętej dziury! Razem z dwoma kolegami postanowiliśmy dostać się na statek płynący do Szwecji. Wślizgnęliśmy się do luku towarowego i... udało się! Przez cały dzień siedzieliśmy w ukryciu. Wieczorem znaleźliśmy skrzynkę wina. Z radości, że płyniemy „tam", urządziliśmy sobie zabawę. Nic nie pamiętam, ale chyba zachowywaliśmy się głośno, gdyż w pewnym momencie do luku wpadł jeden z marynarzy. Od razu podniósł alarm. Co tu dużo gadać, złapali nas i odstawili helikopterem na brzeg. Później było przesłuchanie.

Krzysiek milknie. Siedzimy obaj w wiejskiej chałupie. Po nieudanej próbie ucieczki z Polski wybrano mu opiekuna na wsi i „zesłano" do gospodarstwa w Bieszczady, aby pomagał w pracy. Nie jest mu źle. Jeździ ciągnikiem, zajmuje się zwierzętami, orze pole...

Gospodarz go lubi, a ponieważ nie ma dzieci — ma zamiar zapisać Krzyśkowi cały majątek. Wieczorami „zesłaniec" cieszy się całkowitą swobodą. Może spotykać się z dziewczyną, iść na dyskotekę, oglądać telewizję. Nie skarży się na brak rozrywek. Tak, nie jest mu źle. Lubi wieś. Nie zazdrości mieszkańcom miast. Taki tam tłok, smród, hałas... Niedługo skończy 18 lat i (być może) przejmie gospodarstwo. Planuje je rozwinąć, założyć rodzinę...

Żyje spokojnie i powoli zapomina o przeszłości. Z dziecięcych marzeń pozostało mu tylko jedno: by kiedyś udać się za morze.

Darek Jemielniak

ZA KOLOROWYM PŁOTEM

Za siedmioma rzekami, za siedmioma lasami, tam, gdzie diabeł mówi górom „dobranoc", leży mała wioseczka. W wioseczce tej, za kolorowym płotem, stoi dom. Na jego ganku siadują czasami chciałoby się powiedzieć... krasnoludki. Ale ponieważ nie jest to bajka, na ganku siaduje zwykła ludzka rodzina.

Lipie leżą w głębi Bieszczadów, prowadzi przez nie jedna, trawiasto-piaszczysta droga, a większość kierowców pytanych o wioskę, nie wie nawet o jej istnieniu. Dom, o którym wspomniałam, stoi pośrodku wsi, na małym wzniesieniu.

Szłyśmy tu dowiedzieć się, jak wygląda zwykły dzień mieszkańców Bieszczad i właściwie nastawiłyśmy się na... narzekanie, wzdychanie do życia w mieście i ogólne niezadowolenie. Utarło się przecież, że bez dyskoteki, kina i teatru nie można być szczęśliwym. Tymczasem...

W misce na piecu rośnie drożdżowe ciasto i pachnie na cały dom. Na stole pojawia się chleb, masło, galaretka. To dla nas, bo „pewnie panienki głodne, skoro tak ciągle chodzą". Siedzimy w kuchni z naszymi gospodarzami i jest tak, jakby była to miła wizyta, a nie zwykłe dziennikarskie wścibianie nosa w nie swoje sprawy.

Niezadowolenie?!

Jedzą chleb, w porównaniu z którym ten nasz, miejski, smakuje jak glina. Mają własne masło — po prostu smaczne, i mięso — o którym wiadomo, że jest na pewno zdrowe. Wdychają powietrze nadające się jeszcze do oddychania i uważają, że mieszkają w najpiękniejszym miejscu Polski. I rano, kiedy wyjdą przed dom, mogą się tym pięknem po prostu cieszyć.

Narzekanie?

Na pewno żyje się tu trudno, bo w ogóle rolnikom jest teraz ciężko. Oni też nie wiedzą, czy będą w stanie utrzymać gospodarstwo, czy jest sens, żeby ich Janusz, który właśnie zdał do ósmej klasy, myślał o wymarzonej szkole rolniczej. Teraz, w obecnej sytuacji? Czy z tego, czego się w niej nauczy, da się w miarę przyzwoicie żyć?

Ale mieszkać w mieście? Za nic. Ich dom jest tutaj.

Na początku nie umiałam nazwać tego, co wydało mi się w tych ludziach niezwykłe. Zadowolenie? To za mało. Można być zadowolonym minimalistą; uznać to, co się ma za najlepsze i stanąć w miejscu. Zamknąć się w radości z prawdziwie żółtego żółtka i... nie przyjmować nic innego. A w nich niezwykła była chyba OTWARTOŚĆ w przyjmowaniu życia. To znaczy...

Tato Janusza znał plusy mieszkania w mieście i ŚWIADOMIE wybrał później to... na wsi. Potrafił cieszyć się z tego, co wybrał, cały czas szukając nowych do tej radości powodów: że udało mu się wykształcić troje starszych dzieci, że istnieje coś takiego jak telewizja satelitarna i że żona znalazła nowy przepis na drugie danie.

Byłam w lipcu na podobnej wsi. Ale tam nikomu nie przyszło do głowy, żeby wysłać dzieciaki na obóz czy kolonie. Przecież świeże powietrze miały na miejscu. Tymczasem Janusz przez dwa tygodnie wędrował po Mazurach, później był u kuzyna w Sanoku. Jeździ tak co roku, więc jeżeli mówi, iż chce zostać u siebie na wsi, nie wynika to z faktu, że po prostu nie wie, jak jest gdzie indziej. On naprawdę CHCE.

W górach, za lasami, między Czarną a Lutowiskami, mieszkają sobie szczęśliwi ludzie.

I to wcale nie jest bajka.

Ilona

Fot. **MIECZYSŁAW WŁODARSKI**

STRYCH RÓŻNOŚCI

Ci, którzy lubią śpiewać w kąpieli, a w dodatku mieszkają w Ameryce, mogą śpiewać... z nut. Właśnie w Massachusetts ukazał się śpiewnik z piosenkami, które najlepiej brzmią w łazience. Śpiewnik kosztuje 5 dolarów i jest wykonany na zupełnie nieprzemakalnym materiale.

HOWGH!

We wrześniu grupa Indian amerykańskich przemierzając świat z misją pokojową zatrzymała się w Warszawie. Okazuje się, że akurat 100 lat temu także byli w Warszawie Indianie.

Oto pod datą 28 kwietnia 1890 roku „Wędrowiec" zamieścił taką informację:

„Grupa ta występowała podczas Wystawy paryskiej, przeważnie Siuksowie oraz ich uśmierzyciele Cowboye. Żyją oni i podróżują razem, naśladując zapasy, które niedawno jeszcze były krwawą rzeczywistością. Posiadają w swej trupie pięćdziesiąt kilka koni i pewną ilość bawołów. Produkcje ich składają się z powtarzania przed oczami publiczności scen z ich własnego życia. Widzimy tam napad Indian na dyliżans, łapanie na lasso bawołów i dzikich koni, uśmierzanie ich i tak dalsze. ...Kupka Indian, która przybyła do Warszawy, pomimo długich wędrówek po Europie, zachowała jeszcze swoje cechy".

Napis przed jednym z nadmorskich parkingów na Florydzie: *„Nie denerwuj się! Noe potrzebował 40 dni, aby zakotwiczyć Arkę."*

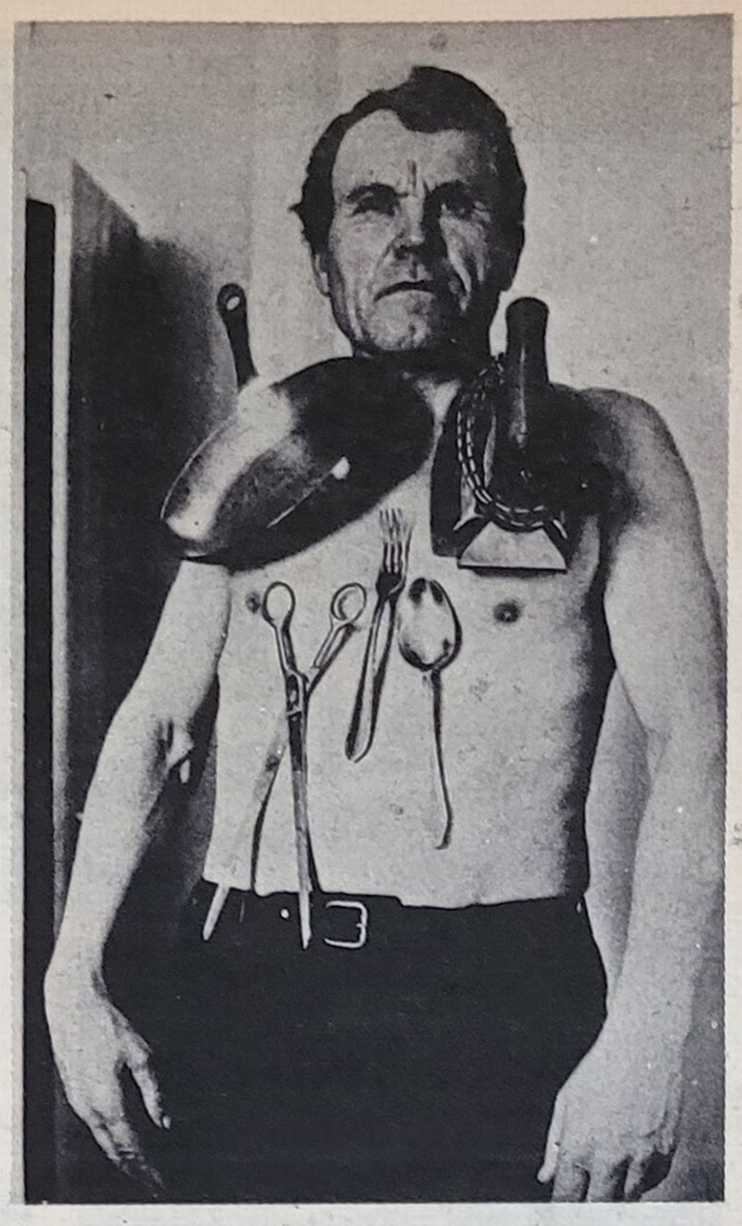

Facet z magnesem

Mikołaj Suworow jest milicjantem we wsi Smetanino (ZSRR). W godzinach wolnych od tropienia przestępstw i przestępców... przyciąga. Tak, tak — milicjant Suworow oznacza się szczególną właściwością — „magnetyzmem". Przyciąga — co chyba doskonale widać na zdjęciu — metalowe przedmioty.

Fot. **CAF-TASS**

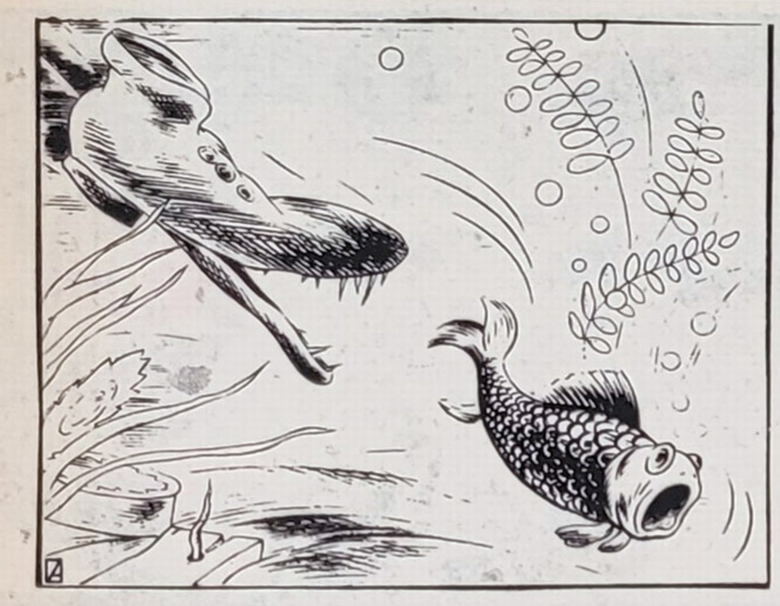

Usłyszeliśmy, że...

Linda Evans (Krystle z „Dynastii") latem malowała mieszkanie. Całe w tonacji jasnoróżowej. Ten kolor jest ostatnio jej ulubionym kolorem. Złośliwcy twierdzą, że to oczywisty znak, że Linda się... starzeje.

Joan Collins (Alexis z „Dynastii") dostała nową rolę, w nowym, tasiemcowym serialu. Będzie jeszcze bardziej złośliwa, podła i okrutna. „W porównaniu z Leoną — to bohaterka tego nowego serialu — Alexis była miłą i dobrą osóbką" — tak twierdzi sama J. Collins. Brrr...

RAAATUNKU!

Nessie, bądź!

Jeszcze 12 tysięcy lat temu Loch Ness było fiordem, czyli morską zatoką. Teraz jest jeziorem — jednym z najgłębszych w Europie, a największym na Wyspach Brytyjskich. Jest też główną częścią Kanału Kaledońskiego, najważniejszego brytyjskiego szlaku wodnego.

Nad brzegami Loch Ness zawsze, o każdej porze roku, pełno ludzi — piękne okolice ściągają turystów, woda — wędkarzy i polujących na... sensację. O, właśnie. W głębinach jeziora kryje się zagadka. Nazywa się Nessie.

Najstarsza relacja o Nessie pochodzi z VI w. n.e. Biografowie świętego Kolumbana odnotowali, że w 565 roku zobaczył on nad brzegami jeziora Ness ogromnego smoka. Smok zamierzał się na jakiegoś człowieka. Święty mąż podniósł więc krzyż i krzyknął: „Nie zbliżaj się. Nie waż się tknąć tego człowieka!" — i potwór oczywiście zapadł się w wodę. Wieści o potworze powtarzały się. Jedne straszniejsze od drugich. Potwór jest wielki, szybki i nieuchwytny. W 1933 roku potwór zwany Nessie (od nazwy jeziora) trafia na pierwsze strony gazet i od tego czasu właściwie każdego roku, latem wraca na łamy.

I tak prasa, radio mają stały temat. Są zdjęcia, są relacje naocznych świadków. Są awantury — jedni widzieli na pewno i naprawdę, a inni są absolutnie przekonani, że to wszystko bzdura. Jedne autorytety naukowe twierdzą, że „cała sprawa jest wymysłem i kiepską komedią", inne rysują, fotografują, a w 1960 roku nawet filmują potwora.

Istnieje Biuro Badawcze Fenomenu Loch Ness, prowadzone są badania głębin jeziora. Od kilku lat szalenie modne są badania sonarowe, za pomocą echosondy. No i ciągle, zwłaszcza w okresie lata — Nessie wypływa. Ktoś znowu coś widział, ktoś coś usłyszał, ktoś wie na pewno, że Nessie jest!

5 października rozpoczynają się trzydniowe łowy na potwora. Paryska firma Willian Hill ufundowała nagrodę — 250 tysięcy funtów, dla tego, kto dostarczy najbardziej przekonujące dowody istnienia Nessie (najlepiej gdyby go złowił).

UŚMIECH NUMERU

PANI MĄDRALOWA chwali się sąsiadce:

— Wie pani, nareszcie oduczyliśmy naszego Azora włażenia pod łóżko...

— Gratuluję! I w jaki sposób?

— Po prostu: poucinaliśmy od łóżka... nogi!

x

PANI IKSIŃSKA załamuje ręce nad swoim najmłodszym:

— Nigdy nie zrozumiem, synku, jak można w ciągu tak krótkiego dnia narobić tyle szkody!

— Ja dzisiaj wstałem bardzo wcześnie, mamo...

O znanych...

Georg Bernard Shaw *(1856—1950, dramatopisarz angielski, laureat nagrody Nobla)* opowiada znajomym anegdoty. Jeden z gości widząc, że pani Shaw zaczęła bardzo energicznie wykonywać robótkę na drutach, spytał:

— Czy pani stale robi na drutach?

— O, nie — odparła pani domu — robię to tylko wtedy, gdy mąż opowiada dowcipy, gdyż słyszałam je już setki razy. Gdybym nie zajęła czymś moich rąk, z pewnością bym go udusiła...

Rewelacyjne materiały do nauki gry na gitarze „GITARA"; 07-200 Wyszków, skrytka poczt. 3.

SM-1/9

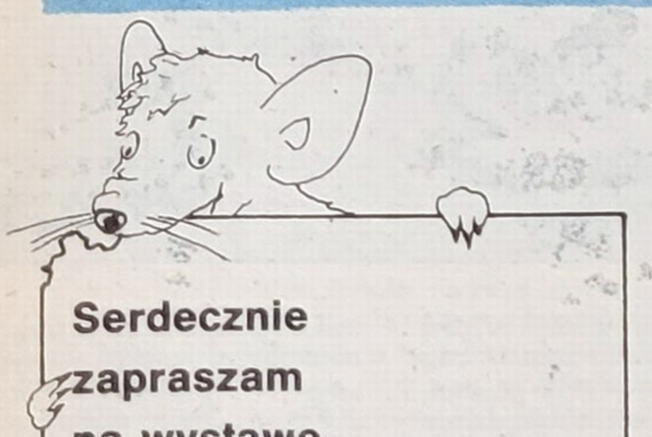

Serdecznie zapraszam na wystawę

„MÓJ ZWIERZAK"

Piotr Ptaszyński ma 14 lat, jest stałym czytelnikiem „Świata Młodych" i pragnie przedstawić (osobiście wykonane) zdjęcia swoich zwierzaków: 10-miesięcznej czarno-beżowej *Borki* wziętej ze schroniska i 3-letniej świnki morskiej — *Jędrusia*.

Na zdjęciu 1 jest Borka z zaprzyjaźnionym Kruczkiem, na zdjęciu 2 — Jędruś.

Mam 12 lat i trzy koty: *Martę, Kanę* i *Maciusia*. Marta się przybłąkała. Znalazłem są w ogródku. Niedawno Marta urodziła kocięta: Maciusia i Kanę. Są bardzo podobne do matki.

Maciej Majdek, Ostrów Wielkopolski

Tuptuś — **Patryka Gogołki ze Stargardu Szczecińskiego** ma osiem miesięcy i przepada za czekoladą.

WARSZAWSKI TOR „FORMUŁY 1"

W wyścigu biorą udział cztery samochody z silnikami Hondy. Za siatką tłum obserwatorów, jeszcze chwila, jeszcze jedno okrążenie, sygnał i... pojazdy zjeżdżają na bok. Koniec! Minęło przewidziane programem pięć minut. Za chwilę za kierownicami bolidów zasiądą następni szczęśliwcy.

Jest środa — „dzień za pół ceny" w miasteczku Jumicar na warszawskim Moczydle. Jedynym w Polsce i podobno w Europie Wschodniej, budzącym zachwyt i entuzjazm młodocianych miłośników motoryzacji.

— *Jestem tu już drugi raz* — mówi **Basia Konopczyńska** (lat 11). — *Bardzo mi się podoba. Sama sobie daję radę, tylko za pierwszym razem pan mi pokazał, gdzie jest gaz i hamulec. 10 minut jazdy* (dwa bilety — przyp. red.) *zupełnie wystarcza. Przyjechałam tu z mamą i dwoma braćmi, staliśmy półtorej godziny, no ale dziś jest o połowę taniej.*

Rodzice również entuzjastycznie wyrażają się o miasteczku (pomysł podpatrzony w Hamburgu). Dzieci nabierają obycia w obcowaniu z samochodami, ruchem na jezdni, znakami. Niebagatelny jest też fakt, iż bez protestów jeżdżą w kaskach. Być może dzięki temu zaczną bez obrzydzenia korzystać z nich również na deskorolkach czy rowerach. Tak jak to się dzieje prawie na całym świecie. O ile zwiększa to bezpieczeństwo, nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć.

Przed torem „Nauka jazdy" również kolejka. Dzieci czekają cierpliwie i bez awantur na swoją porcję atrakcji.

Jeszcze więcej emocji być może przyniesie zima. Niewykluczone, że organizatorzy miasteczka: pan **Janusz Borowski** z żoną i instruktorami (jest ich na obu torach sześciu) zaryzykują naukę jazdy kontrolowanymi poślizgami. A to już „pachnie" prawdziwą Formułą 1.

Kto wie, może zacznie tu zdobywać pierwsze szlify nasz przyszły Niki Lauda czy Alain Prost?!

(mag)

Fotografował z narażeniem życia
MAREK SZYMAŃSKI

Młodzieżowe Miasteczko Ruchu Drogowego zaprasza na warszawski stadion „Olimpii" codziennie w godz. 10 — 18.

MYŚLI NA GWOŹDZIU

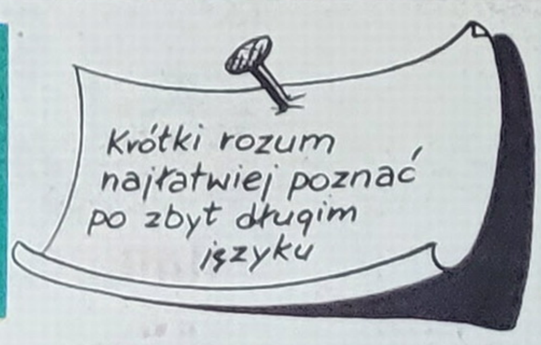

„Latające małpy"

(PAP). Inteligencja papug jest równie wysoka jak inteligencja małp człekokształtnych. Do takich wniosków doszła **Irena Pepperberg** z Uniwersytetu w Evanston. Ponad 12 lat poświęciła badaniom afrykańskiej szarej papugi imieniem Alex. Badaczka posługiwała się metodami, które wykorzystują naukowcy interesujący się zachowaniami szympansów, najbardziej inteligentnych małp człekokształtnych. Eksperymenty z papugami pozwoliły stwierdzić, że ptaki te zdolne są wręcz do abstrakcyjnego kojarzenia tego, co potrafią tylko szympansy i w ograniczonym stopniu orangutany oraz goryle.

W porównaniu z innymi ptakami papugi mają znacznie większy mózg. Naukowcy, którzy obserwują ich zachowanie, określają je — z powodu wysokiej inteligencji — mianem „latających małp". Alex potrafi rozpoznawać kolory, formy i materiał, z którego zbudowany jest dany przedmiot. Wiedział także, jakie znaczenie ma słowo NIE. Irena Pepperberg przyrównuje papugę do 2,5-letniego dziecka. — „Jest ono wymagające i potrzebuje ciągłego kontaktu z drugim człowiekiem. Wprost trudno uwierzyć, ile uwagi dla siebie chciałaby mieć papuga przez cały dzień".

Gość „Świata Młodych”

DZIEWCZYNKA Z GAZETAMI

Małgosia, trzynastolatka, uczennica warszawskiej szkoły. Przez całe wakacje sprzedawała na ulicach gazety: codzienną prasę, popularne tygodniki. Sprzedawała je fachowo i barwnie. Wielu ludzi ją zapamiętało. Gdy przyszła do naszej redakcji, gdzie przecież młodych gości bywa sporo, kilka osób zaraz powiedziało mi cicho: „Ja znam tę dziewczynę, ona sprzedaje prasę na Marszałkowskiej”...

— Stałaś się więc, Małgosiu, na czas wakacji warszawskim gazeciarzem. Powiedz, co dziś dźwigasz w plecaku i pod pachą?

— 5 „Przyjaciółek”, 10 „Kobiet i Życie”, 10 „Gazet Wyborczych”, 10 egz. „Życia Warszawy”, no i „Rzeczpospolitą”. Razem 70 gazet. Ile to pieniędzy, jeszcze sobie nie policzyłam, bo to początek dnia. Gdy skończę pracę, kasa będzie się na pewno zgadzała.

— Na co tak zarabiasz i, zapytam niedyskretnie: ile?

— Przez ponad dwa miesiące wakacyjne miałabym na pewno milion! Ale ja to, co zarobię, oddaję mamie — na jedzenie. Teraz jest tak strasznie drogo, w domu są chwilowe kłopoty, postanowiłam więc pomóc, a rodzice zdecydowali, że mogę.

— Nie szkoda ci było wakacji?

— Przecież było lato, wszyscy się rozjechali, na podwórku byłabym sama z młodszym bratem. My w tym roku nigdzie nie wyjeżdżaliśmy.

— Więc nic dla siebie?

— No nie, co dzień zarobione pieniądze dzielę na trzy części: zwrot za gazety dla pana z kiosku, zarobek — dla mamy (to na jedzenie), wreszcie superata — dla mnie. Z tego sporo rzeczy sobie kupiłam, np. podręczniki szkolne, kapcie, zeszyty, okładki — za własne pieniądze!

— Co to znaczy „superata”? Dają ci ludzie więcej pieniędzy? Jak je przyjmujesz: jako pomoc, wyraz uznania dla siebie? Może sympatii?

— Dlaczego dostaję więcej? Ludzie wiedzą przecież, że ja ciężko pracuję, że się męczę. Nie próbuję wyłudzać, brać kogoś na litość, chcę, żeby docenili moją fachowość.

— Więc to jest ciężka praca?

— No pewnie! Co dzień od dziewiątej rano do piątej, szóstej po południu. Aż wszystko sprzedam. **Muszę** wszystko sprzedać! To nie na tym polega, że noszę ten ciężki, wyładowany gazetami plecak. To każdy potrafi! Ale ja wiem wszystko, co dziś jest w moich gazetach — co dzieje się w Iraku i Kuwejcie, gdzie dla Polaków wprowadzają wizy, w której z gazet jest dużo informacji o handlu, o pracy różnych urzędów w Warszawie (to ważne dla przyjezdnych). Umiem zachęcać moich klientów, umiem ich zdobywać.

— Jak?

— No na przykład głośno krzyczę: *„Najnowsze wiadomości z kraju i ze świata!”, „Dziś w Warszawie najtaniej: wielka wyprzedaż w domach towarowych!”. Albo: „Komu gazeta? Brać, kupować, pieniędzy nie żałować!”*. Jak mi się to znudzi, wymyślam coś nowego. Byleby trafić do każdego klienta. Na tym polega przecież reklama.

— I co — trafiasz? Ludzie kupują, choć u ciebie dwa razy drożej niż w kiosku?

— Cały dzień chodzę i tak głośno krzyczę, żeby mnie słyszeli z każdej strony świata. Przecież trzeba reklamować; teraz taki czas! Są tacy, co mówią: „Drogo u ciebie, po co mam kupować skoro gazety leżą w kioskach”. I tacy, co przedrzeźniają albo mówią: „Dziecko, czym ty się zajmujesz?! Za książki się bierz, odpocznij przed szkołą”...

— No i co ty na to?

— Ja pracuję! Praca przecież nie hańbi! Haruję, jestem co dzień zmęczona jak dorosły człowiek po dniu pracy. Ale i zadowolona, bo wielu mam już swoich stałych klientów, wielu też mnie chwali: „Dobrze robisz, dziecko, nie marnujesz czasu, uczysz się solidnie pracować. Tak trzeba.” To mnie cieszy — każdy lubi, gdy go chwalą. A poza tym...

— No...?

— Lubię bardzo dużo mówić: to wada i zaleta. W domu za dużo pogadać nie mogę. To przeszkadza. Na ulicy wykrzyczę się za wszystkie czasy. Bo ja naprawdę lubię mówić na okrągło!

— Rozmawiamy, rozmawiamy, a ja właściwie nic nie wiem, jak zaczęła się ta Twoja „etatowa” praca. Jak sobie ją zorganizowałaś?

— Zaczęła się jeszcze w czerwcu. Najpierw przez dwa tygodnie kupowałam co dzień gazety w pobliskim kiosku. 20 gazet co dzień, za pieniądze mamy. Po to, by trochę pomóc w domu. Zarabiałam na nich drugie tyle, bo dobrze reklamowałam, a przede wszystkim dostarczałam je ludziom do kawiarni, pod sklepy itp. Pewnego dnia pan z kiosku powiedział do mnie: „Wejdź do środka, pogadamy.” I zaczął mi dawać gazety, co dzień o kilka więcej, w komis. Aż się sama dziwię, że mi tak zaufał, obcemu człowiekowi?

— Zawiódł się kiedyś na tobie?

— Nigdy! Co dzień utarg mi się co do złotówki zgadza. Wszystko mam dokładnie policzone, nic zdarzyć się nie może!

— A co po pracy? Wiem, że w domu masz sporo obowiązków, że jesteś straszna „Zosia-samosia”.

— Lubię czytać książki przygodowe, oglądać filmy w TV, lubię też posłuchać w radiu pana Kuronia czy Wałęsy, żeby wiedzieć. Ale czasu mam rzeczywiście mało. W domu robię wszystko: porządne zakupy, umiem wybrać dobre mięso, wiem co jak się nazywa, umiem sprzątać, prać i prasować. Za to nienawidzę się bawić!

— Małgosiu!!!

— Może nie jestem przyzwyczajona do zabawy...

— A jak wiedzie ci się w szkole?

— W szkole sobie radzę. Mama jest szczęśliwa, gdy przynoszę dobre oceny i tak często jest. Tylko...

— Tylko co?

— Tylko żadna koleżanka mnie nie rozumie. Nie mają tylu obowiązków co ja, inaczej, bardziej beztrosko żyją, może dlatego wydaję im się dziwna...

— Dziękuję ci za rozmowę.

KRYSTYNA KLIMOWICZ
Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**

Programy dla dzieci i młodzieży

TIK-TAK 2 X pr. 1. — Spotkania z historią. Pociągiem do Biskupina i Wenecji.

SAMI O SOBIE 3 X pr. 1. — program poświęcony aktualnym problemom w życiu nastolatków. (Ja i szkoła, ja i dom, ja i mój chłopak)

KWANT 4 X pr. 1. — Tajemnice naszego organizmu, ekologiczny portret kraju, tajemnice znad Nilu i kolejny odcinek Ordy.

LATAJĄCY HOLENDER 5 X pr. 1. — Szanty i Szantmeni, przystań hobbistów, Bractwo Miłośników Statków i Okrętów, Wyspy na wyspie i Jungi ze Śródlądzia.

CIUCHCIA 5 X pr. 1. — Nowy program dla najmłodszych (3-0 lat). Magazyn fabularyzowany o tematyce poznawczej i wychowawczej. Pierwszy program z tego cyklu wprowadza dzieci w „rzeczywistość", po której porusza się tytułowa Ciuchcia.

Wtorek 2 X

Program 1.

8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 „Dynastia" (44) — serial prod. USA
12.00-15.00 Telewizja Edukacyjna
12.00 Muzyka — Muzyka zaprasza
12.30 Na legionowym szlaku — Między sejmem, rządem a konstytucją
13.00 Chemia — Układ okresowy pierwiastków
13.30 Spotkania z literaturą kl. VII — Jan Kochanowski
14.05 Agroszkoła — Żywienie krów mlecznych — Prawidłowy dój
14.35 AIDS — wiedzieć — to zapobiegać
15.05 „Jedwabny szlak" (3), „Galeria sztuki w sercu pustyni", serial dok. prod. jap.
15.55 Program dnia
16.00 Wiadomości
16.10 Video-Top
16.20 Dla dzieci: Tik-Tak
16.45 Kino Tik-Taka: „Misia Yogi wyprawa po skarby" film anim. prod. USA
17.15 Teleexpress
17.30 10 minut
17.45 Portrety „Teatrum wyobraźni" — film dok. o Henryku Siemiradzkim
18.45 XII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina — Studio Konkursu
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
19.50 Spotkanie z min. Jackiem Kuroniem
20.05 „Dynastia" (44), serial USA
20.55 Listy o gospodarce
21.25 Walka o demokrację cz. 5 — film dok. prod. ang.
22.20 Czarno na białym — czyli o co chodzi górnikom
22.50 Wiadomości wieczorne
23.05 Magazyn „Ring" — I Festiwal Artystów Chrześcijan cz. II

Program 2.

6.55-11.00 Telewizja Śniadaniowa
6.55 Powitanie
7.00 CNN Headline News
7.15 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
8.00 Panorama dnia

TELEWIZJA

2 października — 5 października

8.10 „Ulica Sezamkowa" — program dla dzieci
9.10 „Santa Barbara" (53)
10.00 CNN Headline News
10.15 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
11.00 „Burda" — magazyn dla pań
11.15 film fab.
12.45 film dok.
13.15 Powitanie
13.20 Panorama dnia
13.30 Dookoła świata — w Rumunii
14.00 CNN Headline News
14.15 Publicystyka (ekologia)
14.45 Studio aktywnej telewizji
15.00 „Ulica Sezamkowa" — program dla dzieci (powt.)
16.00 W kontakcie ze światem
17.00 „Walka o Ziemię", serial prod. ang. dokumentalny
18.00 Program lokalny
18.30 Modlitwa wieczorna — Limanowa
18.50 Publicystyka kulturalna
19.30 Film dokumentalny
20.00 „Siódemka" w „Dwójce"
21.00 Wywiady Ireny Dziedzic
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio Sport
21.55 Koncert dla Europy — Carreras, Domingo, Pavarotti, Mehta
23.55 W czasie konkursu o konkursie — I etap
0.20 Komentarz dnia
0.25 CNN Headline News

Środa 3 X

Program 1.

7.40 Express gospodarczy
8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości
9.10 Domowe przedszkole
9.35 film fabul.
10.45 Po sześćdziesiątce — magazyn
12.00-15.55 Telewizja Edukacyjna
12.00 Przybysze z Matplanety — Krasnoludki z Matplanety
12.30 Sylwetki historyczne — Jan Śniadecki
13.00 Człowiek i środowisko: Czym dysponujemy — Zasoby
13.30 Spotkania z literaturą (I lic.) Sofokles „Antygona"
14.05 Agroszkoła — Zapobieganie chorobom wymienia, Ocena jakości mleka
14.35 Ekonomika dla rolnika
14.45 Chemia bez tajemnic — Pierwiastki śmierci
15.00 Język niemiecki (5)
15.30 Uniwersytet Nauczycielski — Polska emigracja: Polacy w W. Brytanii
15.55 Program dnia
16.00 Wiadomości
16.10 Video-Top
16.20 Dla młodych widzów: Sami o sobie
16.45 Kino nastolatków: „Karino" (5), serial TP
17.15 Teleexpress
17.30 Rolnicze rozmaitości
17.45 Klinika Zdrowego Człowieka
18.05 Sprawa dla reportera
18.45 XII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. F. Chopina — Studio Konkursu
19.15 Dobranoc: „Wodnik Szuwarek"
19.30 Wiadomości
20.05 „Max i Helena" film fabul. USA
21.40 progr. public.
22.40 Wiadomości wieczorne
22.55 program rozr.

Program 2.

6.55 Powitanie
7.00 CNN Headline News
7.15 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
8.00 Panorama dnia
8.10 „Ulica Sezamkowa", program dla dzieci
9.10 „Santa Barbara" (54)
10.00 CNN Headline News
10.15 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
11.00 „Burda" — magazyn dla pań
11.15 „Miasto nad głową" radz. film fabul. (1)
12.45 film dokum.
13.40 Express gospodarczy
14.00 CNN Headline News
14.20 Panorama dnia
14.30 progr. public.
15.00 „Ulica Sezamkowa" program dla dzieci
16.00 W kontakcie z przygodą
17.00 „Szpital na peryferiach" (14), serial czechosł. odc. „Powtórna operacja"
18.00 Program lokalny
18.30 „Tanner 88" (9), serial USA
19.00 Magazyn 102
19.30 Galeria „2"
20.00 Wrocław na antenie „2"
21.00 Ze wszystkich stron: „Niemcy 90 — dzień radości"
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio Sport
21.55 „W labiryncie" serial TP
22.25 Telewizja nocą
23.10 W czasie Konkursu o Konkursie — relacja z I. etapu Konkursu Chopinowskiego
23.35 Komentarz dnia
23.40 CNN Headline News

Czwartek 4 X

Program 1.

8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 „Ulice San Francisco" (4), serial USA
12.00-15.55 Telewizja Edukacyjna
12.00 „Ordy — Gutenberg", jap. serial anim.
12.30 Kronika wydarzeń — Ryga 1921
13.00 Fizyka: Praca. Moc. Energia
13.30 „Artur Grottger" film dokum.
14.05 Agroszkoła — Mechanizacja dojenia
14.35 Przez lądy i morza: Freski Tassili
15.00 Kim być
15.30 „Biała broń" (5), „Karabela czy husaraska", serial dokum. TP
16.00 Wiadomości
16.10 Video-Top
16.20 Dla młodych widzów: Kwant
17.15 Teleexpress
17.30 10 minut
17.40 Rewizja nadzwyczajna
18.20 Magazyn katolicki
18.45 XII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina — Studio Konkursu
19.15 Dobranoc: „Mrówka i Mrówkojad"
19.30 Wiadomości
20.05 „Ulice San Francisco" (4), serial USA
21.00 Interpelacje
22.00 Pegaz
22.30 Wiadomości wieczorne
22.45 Album piosenki

Program 2.

6.55 Powitanie
7.00 CNN Headline News
7.15 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
8.00 Panorama dnia
8.10 „Ulica Sezamkowa" program dla dzieci
9.10 „Santa Barbara" (55)
10.00 CNN Headline News
10.15 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
11.00 „Burda" — magazyn dla pań
11.15 „Prawo Archimedesa", polski film fabul.
12.50 Panorama dnia
13.00 progr. public.
14.00 CNN Headline News
14.15 Publicystyka regionalna
15.00 „Ulica Sezamkowa", program dla dzieci
16.00 Za chwilę dalszy ciąg programu, progr. rozr.
17.00 Spotkanie z Anatolijem Kaszpirowskim
18.00 Program lokalny
18.30 „Cudowne lata", serial USA
19.00 progr. public.
19.30 W czasie Konkursu o Konkursie
20.00 Studio Sport
21.00 Express reporterów
21.30 Panorama dnia
21.40 Sport
21.50 Kino studyjne „Dwójki": „Lili Marleen", niem. film fabul.
23.20 Refleksje nad filozofią pracy — ks. prof. J. Tischner
23.40 Komentarz dnia
23.40 CNN Headline News

Piątek 5 X

Program 1.

7.40 Express gospodarczy
8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.30 „Życie od kuchni", serial czechosł. (5)
12.00-15.50 Telewizja Edukacyjna
12.00 Poznaj swój kraj
12.30 Historia — W świecie faraonów i piramid
13.00 Współczesna genetyka
13.30 Bliskość utworu: — „Jerzy Maksymiuk", film dok. TP — „Kulis - T. Kulisiewicz", film dok. TP
14.00 Agroszkoła — Pomieszczenie dla świń. Zdrowie świń
14.30 Język angielski (5)
15.00 Zapraszamy
15.30 Uniwersytet Nauczycielski — Sens życia
15.50 Program dnia
16.00 Wiadomości
16.10 Video-Top
16.20 Latający Holender
16.40 Dla dzieci: Ciuchcia
17.10 Teleexpress
17.30 10 minut
17.40 Od „Kapitału" do kapitału
18.00 „Star Trek — następne pokolenia", serial USA
18.40 XII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. F. Chopina — Studio Konkursu
19.10 Dobranoc: „Bouli"
19.30 Wiadomości
20.00 „Zaginiony", film fab. prod. USA
21.30 Czesław Niemen w Operze Leśnej w Sopocie
22.20 Wiadomości wieczorne

Program 2.

6.55-11.00 Telewizja Śniadaniowa
6.55 Powitanie
7.00 CNN Headline News
7.10 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
8.00 Panorama dnia
8.10 „Ulica Sezamkowa", program dla dzieci
9.10 „Santa Barbara" (56)
10.00 CNN Headline News
10.10 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
11.00 „Burda" — magazyn dla pań
11.10 pr. publ.
12.50 „Crime story", serial USA
13.40 Express gospodarczy
14.00 CNN Headline News
14.20 Panorama dnia
14.40 progr. regionalne
15.00 „Ulica Sezamkowa", program dla dzieci
16.00 „W labiryncie", serial TP
16.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
17.00 „Rycerze i rabusie" (5), „Człowiek w kajdanach", serial TP
18.00 Program lokalny
18.30-21.30 Program regionalny
21.30 Panorama dnia
21.40 Studio Sport
21.50 „Crime Story" (13), serial USA
22.40 W czasie Konkursu o Konkursie — relacja z I etapu Konkursu Chopinowskiego
23.00 Komentarz dnia
23.10 CNN Headline News
23.30 Telewizja Wrocław — program nocny

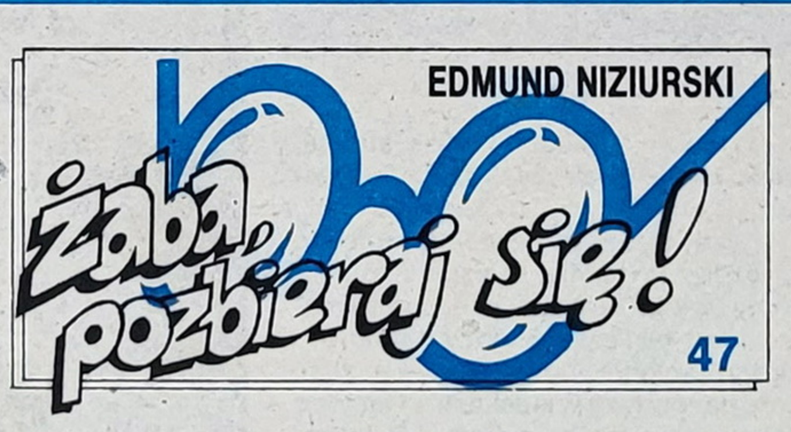

Tu idzie o honor klasy i żebyśmy mogli chodzić z podniesionym czołem...

— Stop! — robię znudzoną i zdegustowaną minę. Też mi wyjechał! Honor klasy! Obara staje się doprawdy nieznośny, gdy zaczyna zasuwać z takiej grubej beczki. — Zostawiam tobie to szczytne zadanie, Misiu — mówię.

— Mnie? — Miś jest szczerze zdziwiony, że tak ciężkie argumenty nie przekonały mnie.

— Zrobisz to lepiej ode mnie.

— Posłuchaj, Żaba — zasuwa tym razem z innej beczki. — Lubiłeś się sprawdzać w różnych dziedzinach. Czy nie kusi cię sprawdzić się i na tym polu?

— Jakoś mnie nie kusi.

— Niemożliwe!

— Po prostu to nie porusza mnie. Chyba zaraziłem się bimbalizmem, przed którym ostrzegał nas druh Szymon.

— Kpisz sobie! — sapie Obara. — Po prostu ci się nie chce.

— Trafiłeś w samo sedno — odpowiadam bezczelnie. — Po prostu mi się nie chce.

Misia zatyka ze złości. Czuję, że wzbiera w nim niedźwiedzia pasja i robi mi się trochę nieswojo. Chyba przeholowałem z tym popisowym cynizmem. Obara nie trawi cyników. Boję się, że skoczy z furią na mnie. Wiem, że w pasji staje się niebezpieczny i może każdego uszkodzić cieleśnie. Podobno raz oberwał Mietkowi Tycowi uszy i trzeba je było przyszywać. Ja sam widziałem kiedyś na własne oczy, jak spuścił ze schodów Konstantego Kocembę, który przecież nie jest ułomkiem, mało tego, za jednym zamachem prócz Kocia spuścił dziesięciu Ciesi z Krzysztofem na czele. Kurczę się więc odruchowo i oczekuję ciosu, ale cios nie spada. Słyszę tylko sapanie. Obara opanowuje się i mruczy mi nad uchem:

— Czy ci się chce, czy też nie, weźmiemy się razem do tej sprawy i doprowadzimy ją wspólnie do końca.

— Czyżby? — podnoszę głowę. — Widzę, że już postanowiłeś za mnie — mówię z bardzo gorzką ironią, ale dobroduszny Miś Bara-bara nie dostrzega jej.

— Musisz się jakoś pozbierać, stary! — wali mnie poczciwie po łopatkach. — Oklapłeś umysłowo. Rozproszyłeś się, pogrążyłeś w fikcji, w wymyślonych rzeczach. Koncentracja na konkretnej realnej sprawie dobrze ci zrobi. To jest właśnie okazja, żebyś się pozbierał, Żaba.

Patrzy na mnie z troską szlachetny brat Obara. Powinienem być szczęśliwy, że mam przy sobie prawego i mądrego brata Obarę, który wie lepiej ode mnie, co jest dla mnie dobre, a co nie. Tylko powiedzcie, u diaska, co w takim razie z moim wystąpieniem przed Sądem Galaktycznym, jak w tych warunkach prowadzić dialog z Mmemlussami na orbicie?

— Spokojna głowa — Tomciu — dorzuca z rozbrajającym uśmiechem widząc moją zakłopotaną minę. — Wyciągnę cię z tego, stary, nie pozwolę ci grzęznąć! Mam patrzeć bezczynnie na degrengoladę bliskiego mi człowieka? O, nie, jeszcze nie wiesz, do czego jestem zdolny, Żaba.

Ależ wiem doskonale! Dobry brat Obara zdolny jest zniweczyć moje dumne plany porozumienia z mieszkańcami systemu Epsilon Eridani — rzecz o epokowym znaczeniu dla ludzkości — w ramach ściągania mnie z obłoków na Ziemię, a wszystko po to tylko, by ocalić „honor klasy" (czy coś takiego w ogóle istnieje?). Pusty śmiech mnie bierze. Mam tracić kontakt z pozaziemską cywilizacją, pierwszy w dziejach, pionierski kontakt, po to tylko by ten dryblas mógł sobie paradować z podniesionym czołem?. Niech go diabli! Klnę i wzywam niebiosa na świadka tych obrażających zwykły rozsądek nonsensów. Potem próbuję po raz n-ty cierpliwie wytłumaczyć Niedźwiedziowi, żeby zostawił mnie w spokoju, choć wiem z góry, że to nic nie da. Tępa, uparta bestia. I faktycznie, ja swoje, a on swoje; nie przyjmuje mojej odmowy do wiadomości, bo ubrdał sobie uczynić sprawiedliwość w szkole. No i kto tu jest naprawdę maniakiem?

godzina 12.45, piąta przerwa

Na następnej przerwie chcę zadekować się z moimi Mmemlussami w bibliotece. Wybiegam równo z dzwonkiem i pędzę na górę, ale Miś ma dobry refleks i jest szybki w nogach. Choć kluczę, przydybuje mnie na ostatnim piętrze i wciska mi jakieś zabazgrane tabele. Coś tłumaczy. Oczywiście nic z tego nie kapuję. Całą lekcję przebywałem przecież w okolicy Epsilon Eridani, bagatelka, sto bilionów kilometrów stąd i głowę wciąż jeszcze mam nabitą tamtymi sprawami. Wpycham mu więc tabele z powrotem. Mocujemy się. Dookoła gromadzi się lud Bze-bze. Już są także Ciesie. Niezła gratka dla nich. Mają duży ubaw. Obecność Ciesi nas chłodzi. Żeby im sprawić zawód zmieniamy program i udajemy, żeśmy żartowali tylko. Parskamy śmiechem, walimy się bratersko w plecy, głaskamy po główkach, wygłupiamy na pokaz, a następnie zataczając się i nawzajem przyjacielsko podtrzymując znikamy w bibliotece.

Tu na razie muszę się pożegnać z Mmemlussami i wysłuchać tego maniaka Misia. Miś oświadcza, że nie zmarnował czasu i podczas matmy wynalazł niezawodny test z trzech pytań do wykrycia złodzieja. Wystarczy tych, co byli wtedy w szatni wsadzić do tabeli, a tabela sama powie. Właściwie to już nawet zrobił. Taka próbna przymiarka i wyniki są rewelacyjne. Nie przerywając potoku wymowy demonstruje mi, jak to wygląda. W tabeli są cztery rubryki: „imię i nazwisko podejrzanej osoby", „czy miała motyw", „czy miała sposobność" i „czy miała dyspozycje psychiczne".

Miś jest zachwycony swoim dziełem i chce, żebym ja także je podziwiał.

— Dobre rubryki, co? Mucha nie siada! Zaraz ci wytłumaczę szczegóły...

Widząc, że swe zachwyty chce zaprawiać długim i obfitym komentarzem, przerywam od razu:

— Lepiej powiedz szybko, kto według tych zestawień wyszedł na złodzieja.

— Dwie osoby — odpowiada Miś.

— Jedną pewnie jestem ja.

— Nie. Jedną jest Agata Peter, a drugą...

Zatyka mnie z osłupienia.

— Agata?!

— Wiem, że to cię może dziwić, ale pamiętaj, często sprawcą okazuje się ktoś najmniej podejrzany.

W powieściach — owszem. Ale w naszej budzie? Agata?!

Cdn.

1. A. Song: **HELLO! HOW DO YOU DO?**

2. A. Story: **BOBBY AND THE LITTLE WHITE BOOK**

— Have you got a little white book, please?
— Yes, it's there. Look!
— Oh, have you got a big red book, please?
— Yes, here it is.
— Thank you. Put it on the floor, please.
— Here?
— Yes, please. And have you got a big blue book, please?
— Yes, here it is.
— Thank you. Put it on the red book, please.
— Here?
— Yes, please. And have you got a big green book, please?
— Yes, here it is.
— Thank you. Put it on the blue book, please.
— Here?
— Thank you. Now I can look at the little white book.

3. A Song: **THE SUN IS RED**

The sun is red,
it is red
The clouds are white,
they are white
The moon is white and the stars are bright

1. Piosenka: **CZEŚĆ! JAK SIĘ MACIE?**
(tekst piosenki: patrz „Świat Młodych" nr 97 z dnia 4 września br.)

2. Opowiadanie: **BOBBY I MAŁA BIAŁA KSIĄŻKA**

— Czy pani ma małą białą książkę?
— Tak. Patrz! Ona jest tam.
— Och, czy pani ma dużą czerwoną książkę?
— Tak, oto ona.
— Dziękuję. Proszę położyć ją na podłodze?
— Tutaj?
— Tak, proszę. A czy pani ma dużą niebieską książkę?
— Tak, oto ona.
— Dziękuję. Proszę położyć ją na czerwonej książce.
— Tutaj?
— Tak, proszę. A czy pani ma dużą zieloną książkę?
— Tak, oto ona.
— Dziękuję. Proszę położyć ją na niebieskiej książce.
— Tutaj?
— Dziękuję. Teraz mogę popatrzeć na małą białą książkę.

3. Piosenka: **SŁOŃCE JEST CZERWONE**

Słońce jest czerwone,
jest czerwone
Chmury są białe,
są białe
Księżyc jest biały i gwiazdy są błyszczące

HELLO!

And they are in the sky at night.

4. A. Song: **THREE GREEN APPLES**

Three green apples on the chair (bis)
Here's a little boy and his mother isn't there.
Now, there're two green apples on the chair.
Two green apples
on the chair (bis)
Here's a little boy and his mother isn't there.
Now, there's one green apple on the chair.
One green apple on the chair (bis)
Here's a little boy and his mother isn't there.
Now, there're no green apples on the chair.
No green apples on the chair (bis)
Here's a little boy and his face's very red.
He's got a tummy-ache and he's in bed.

5. A. Song: **HELLO AND GOODBYE**

I są na niebie w nocy.

4. Piosenka: **TRZY ZIELONE JABŁKA**

Trzy zielone jabłka
na krześle (bis)
I jest tutaj mały
chłopiec bez mamy.
Teraz są już dwa zielone
na krześle.
Dwa zielone jabłka
na krześle (bis)
I jest tutaj mały chłopiec
bez mamy.
Teraz jest już jedno zielone
jabłko na krześle.
Jedno zielone jabłko
na krześle (bis)
I jest tutaj mały chłopiec
bez mamy.
Teraz nie ma już zielonych
jabłek na krześle.
Nie ma już zielonych jabłek
na krześle (bis)
Ale jest mały chłopiec
z bardzo czerwoną buzią.
Boli go brzuszek i leży
w łóżeczku.

5. Piosenka: **DZIEŃ DOBRY I DO WIDZENIA**
(tekst piosenki: patrz „Świat Młodych" nr 97 z dnia 4 września br.)

Liderzy szkolnego boiska

SPRECYZOWANE PLANY

(Inf. wł.) O białostockiej szkole nr 22 znowu głośno. Jej uczennice zdobyły niedawno trzecie miejsce w ogólnopolskich zawodach „Błękitnej Sztafety". Teraz pilnie przygotowują się do zawodów lekkoatletycznych i gier zespołowych. Jedną z najlepszych reprezentantek szkoły jest **Barbara Kulesza** (na zdjęciu). To głównie dzięki niej białostoczanki stanęły na podium po turnieju „Błękitnej Sztafety". Była szybka i dynamiczna, uparcie walczyła do ostatniej sekundy zawodów. Jej zapał udzielił się całej drużynie.

Chociaż jest dopiero uczennicą VII klasy (piątkową, uwielbia wf i język rosyjski) ma już sprecyzowane plany na przyszłość. Chce koniecznie zająć się biegami, a po skończeniu podstawówki trafić do sportowego liceum. Basia pracy się nie boi, jest do niej przyzwyczajona i przekonana, że sprosta każdemu zadaniu. Tak też myśli jej nauczyciel **Janusz Bielawski.** Dzięki takim zawodniczkom prowadzona przez niego reprezentacja szkoły staje się sportowym potentatem, i to nie tylko na terenie województwa białostockiego. Niebawem rozpoczynają się eliminacje (do igrzysk centralnych) w czwórboju, grach zespołowych i biegach przełajowych. Zapewne w czołówce tych imprez zobaczymy znowu drużynę Barbary Kuleszy.

(zp)

Fot. **ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI**

Klaudio (list niżej), podobne historyjki o kosmitach są Tomikowi znane, niestety, wszystkie je włożyć trzeba między bajki. Nie ma żadnych dowodów na lądowanie kosmitów na Ziemi, stąd też i wszelkie podejrzenia, że jakieś państwo ukrywa przed opinią publiczną badania nad zielonymi ludzikami, są naprawdę wymysłem dziennikarzy szukających taniej popularności. Poruszyłaś także sprawę podróżowania na wielkie odległości w postaci zdematerializowanej energii. Ten problem również należy do dziedziny fantazji.

Uwaga, **Arkadiusz Dymny** i **Konrad Polak** z Dobieżyna — dziękuję Wam za szczegółowy raport z obserwacji „spadających gwiazd". Dziękuję również **Violetcie Michalik** ze Świętochłowic za przekazanie informacji z prowadzenia własnych obserwacji. Mam nadzieję, że będziesz dalej pielęgnować zainteresowania astronomią. Pozdrawiam.

PREZES

Czy tak wygląda krajobraz księżyca Saturna, Tytana, przekonamy się, gdy dotrze w tamte okolice sonda „Cassini". Obraz ten powstał w pracowni „Cosmos" specjalizującej się w robieniu kosmicznych plenerów do filmów s-f, m.in. do „Gwiezdnych wojen"

Producent „Cassini" Greg Andorfer i artysta plastyk Jon Lomberg przygotowują w pracowni nowy kosmiczny plener

Sondowanie Układu Słonecznego

Amerykański wahadłowiec „Discovery" w kwietniu tego roku wyniósł na orbitę teleskop kosmiczny Hubble'a. Na orbicie ziemskiej znajdzie się niebawem **COBE** (dokonujący pomiarów kosmicznej radiacji), a za parę lat europejskie obserwatorium astronomiczne i teleskop **SIRFT,** które będą prowadziły obserwacje kosmosu w promieniach podczerwonych.

Po jedenastoletniej przerwie zapowiada się również ożywienie w przestworzach międzyplanetarnych. Październikowa (1989) misja **„Galileo"** na Jowisza, poprzedzona w maju (tego samego roku) ekspedycją **„Magellana"** na Wenus, to tylko jego początek. Zatwierdzony właśnie program NASA przewiduje w najbliższych latach wysłanie całej serii statków-robotów międzyplanetarnych. Oto np. **„Ulysses"** ma zbadać zewnętrzną atmosferę Słońca, **„Mars Observer"** poleci w kierunku planety Mars, **„Cassini"** zaś spenetruje Saturna wraz z jego księżycem, Tytanem, który przesłonięty jest chmurami. Sonda **„Craf"** z kolei badać będzie kilka asteroidów oraz kometę Kopffa, która w roku 2000 zbliży się do Słońca. W roku 2001 przewiduje się także skierowanie niewielkiej sondy (400 kg) ku Plutonowi.

Spektakularne zdjęcia i dane naukowe przekazane dotąd, zwłaszcza przez **„Voyagery"** (pięć tysięcy miliardów bitów informacji), otworzyły nowe horyzonty naszej wiedzy o planetach, ale po ich rekonesansie czas na dogłębne, systematyczne badania.

Grzegorz Podgórniak
ul. Żukowa 13/2
78-400 Szczecinek

PS. Niedawno zatwierdzony został projekt NASA przewidujący umieszczenie na orbicie stacji kosmicznej. Rozpoczęcie budowy nastąpi w 1995 roku.

Plotki o kosmitach

Kochany Tomiku!

Dowiedziałam się pocztą pantoflową, że w Stanach Zjednoczonych wylądował statek kosmiczny z istotami pozaziemskimi. Jedną z tych istot Amerykanie złapali. Po przebadaniu jej w laboratorium okazało się, że jej skład krwi jest taki sam jak naszej, ludzi. Ale co najważniejsze, jej wiek oceniono na 400 lat. Ponadto istoty te są niewielkiego wzrostu, około 90 cm, i skórze o zabarwieniu zielonkawym. Tyle „przeciekło" z laboratorium. Nie wiem, ile w tym jest prawdy. Może ty, Tomiku, wiesz coś o tym więcej?

Uwielbiam zagadki naszego świata. Mam 13 lat i idę do ósmej klasy. Staram się czytać dużo o przybyszach z kosmosu. Słyszałam też o sposobie podróżowania tych istot przez ogromne przestrzenie wszechświata. Otóż robią to w ten sposób, że jako istoty materialne najpierw dematerializują się, następnie udają się w podróż pod postacią energii. Na końcu drogi znów transformują się w postać materialną. Jestem ciekawa, czy coś takiego zdarzyło się naprawdę?

Klaudia Stangel
ul. Rajska 10/3
Kraków

Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**

Bat, czy dobre słowo?

ZATAŃCZYĆ KONTREDANSA Z... KROWĄ

Przed chwilą przedefilował przed nimi sam premier **Balcerowicz.** W jego ślady — liczni dziennikarze. Ale one stoją spokojnie, jakby nic się nie stało. Ich opiekun, pan **Stanisław Zajączkowski,** starszy specjalista ds. hodowli w **Państwowym Ośrodku Hodowli Zarodowej Cerkwica** na Pomorzu w przerwie między jednym wywiadem a drugim spogląda na nie gospodarskim okiem. Na nie, czyli na sześć jałowic rasy czarno-białej z dolewem krwi holsztyno-frezyjskiej, grzecznie wymachujących ogonami pod wystawową wiatą. Cztery z nich zdobyły tutaj, na **VI Krajowej Wystawie Zwierząt Hodowlanych** laury: dwie tytuł championa, dwie - wicechampiona. Spokojne, wręcz dostojne, chyba nigdy nie zaznały, w przeciwieństwie do większości polskich krów, batoga...

Wiele mówi się u nas o dobroci dla zwierząt. O sercu, dbałości. Są jednak miejsca, do których, jak się zdaje, głosy te docierają wyjątkowo opornie. To znaczna część chlewów, stajni, obór, wagonów bydlęcych... Co znaczą, zastosowane do człowieka określenia: ,,bydlę'', ,,byk'' — dobrze wiemy. Gorzej, że często samych dawców tych określeń — zwierzęta — traktuje się tak, jakby poza epitetami nie należało im się nic innego.

Krowa ma grubą skórę. Krowa wszystko przetrzyma. Bez kija do niej nie przystępuj. Tak zdaje się mówić postępowanie niejednego pastucha. Tu i ówdzie bywa jednak inaczej...

Oto scena jak z bajki. Przed wysypanym piaskiem wybiegiem staje elegancki pan w białej koszuli i z muszką pod szyją. Spiker zapowiada, że ta muszka — to nie tylko na dziś, on zawsze się tak nosi. Stoi przed furtką wybiegu tak, jakby za chwilę miał odtańczyć kontredansa. I rzeczywiście, coś podobnego zaraz zrobi w towarzystwie... krowy. Wypucowana, błyszcząca, ozdobiona zielonym kwiatkiem — znakiem championatu — podąża noga w nogę za swoim opiekunem. Robią efektowną rundę przy akompaniamencie rzęsistych oklasków. Jakże inaczej wygląda ten spacer niż np. wieczorny powrót krów z pastwiska w przeciętnym gospodarstwie.

Później, już przy stoisku POHZ Cerkwica, p. Zajączkowski — bo on jest tym panem z muszką — powie mi, w czym tajemnica tego nieledwie kontredansa z krową: żadnego bata, krzyku, szarpania, żadnych łańcuchów, linek, krępowania zwierząt...

— Żeby pan wiedział, jak wrażliwe są krowy. Jak łatwo je wystraszyć, zniechęcić. Czasem mogą je nawet przerazić papier czy szmata, uniesione przez wiatr.

Tłuszcz i wdzięk

Pan Zajączkowski ma za sobą 40 lat pracy w zawodzie zootechnika. Trudno mu więc nie wierzyć. Można rzec, że kontredansowym krokiem przeszedł wszystkie szczeble wtajemniczenia w tym fachu. Był szeregowym technikiem, kierownikiem, dyrektorem (na własnym rozrachunku!), teraz jest starszym specjalistą. Na Krajowej Wystawie Zwierząt Hodowlanych bywa, odkąd jest ona organizowana. Nic dziwnego, że macierzysty POHZ Cerkwica widzi w nim znakomitego reprezentanta. Muszka muszką, ale p. Stanisław rzadko wraca bez tytułów. Spod jego ręki wyszła pierwsza w kraju krowa wicechampionka.

Ktoś mógłby powiedzieć: nie sztuka hodować bydło dla samej urody, na pokaz, dla nagród i wystaw. Trzeba jednak wiedzieć, że tu nie sposób zrobić nic wyłącznie na pokaz. Przy ocenie wystawianych zwierząt liczą się bowiem przede wszystkim ich walory produkcyjne. Bez rekordów w tej dziedzinie o odznaczeniu nie ma mowy. Krowa mleczna musi dać 8-9 tys. litrów z jednej laktacji. I to o rekordowej zawartości tłuszczu! A jednocześnie musi się wykazać odpowiednim umięśnieniem, budową, pięknym chodem. Powinna dużo produkować, a zarazem pogodnie i z wdziękiem iść przez świat.

— Trzeba było 15 lat pracy, żeby dojść do tej perfekcji! — mówi p. Stanisław. — Zaczynałem od 3 tys. litrów na laktację od krowy, dziś mam po 8,514 tys. l — do sprawdzenia w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej. Zamierzam dojść do 9 tys. l. Ale — dodaje mistrz — trzeba tak prowadzić hodowlę, by idąc ,,w mleko'', jednocześnie nie tracić na mięsie. No i na figurze zwierzęcia.

Pan Zajączkowski powiada, że trzy rzeczy decydują o sukcesie: człowiek — opiekun, karma i odpowiednie prace selekcyjne — dobór buhajów, krzyżowanie, kojarzenie par.

To wskazuje, że trzeba lat, by dojść do czegoś znaczącego w hodowli. Jedna z krówek—laureatek ma na tabliczce dziwne imię: Butna 52. To znaczy, że jest pięćdziesiątym drugim już potomkiem z linii, która przed laty zaczęła się od prababki imieniem Butna. Z tej linii wywodziła się niejedna rekordzistka i championka. Są i inne — jak Litwinka 35, niegdyś mistrzyni pod względem ilości dostarczanego mleka. Błąd hodowcy może się w takiej pracy mścić przez długie lata. Aż takiej wpadki p. Zajączkowski nie zaliczył, ale...

— Zdarzyło się, że przez pewien czas źle karmiłem krowy i w ciągu roku spadła mi ilość mleka o 1,5 tys. l z obory.

Rogata wrażliwość

To niezwykłe, jak różne efekty produkcyjne mają różni ludzie, sprawujący opiekę nad tymi samymi zwierzętami. Weźmy dojenie. Jedna dojarka ma od krowy 9 tys. l, druga, tak samo pracowita i solidna, od tej samej

DOKOŃCZENIE NA STR. 15

Hej! Jeszcze sporo ciepłych dni przed nami. Wykorzystaj każdy wolny dzień: weź plecak, psa i wybierz się na pieszą wycieczkę za miasto. Najlepiej wędruje się wesołą gromadką.

Redaguje WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Bardzo ucieszyły mnie liczne i śliczne kartki z wakacji! Dziękuję wszystkim za pozdrowienia.

SEKCJA WŁAŚCICIELI KUNDLI

Czy właściciele rasowych psów mogą należeć do naszego klubu? Oto pytanie! Oczywiście, mogą. Zapisuję do SWK: **Joannę Julęczkę** z rasową *Sabą*, kotkiem *Klakierem* i kotem *Miniem*; **Marysię Steckiewicz** (bardzo Ci współczuję z powodu utraty *Fuwki*, ukochanej suczki. Mam nadzieję, że znajdziesz jakąś bratnią psią duszę; zapisuję też **Joasię Niedzielak** z *Korą* i chomiczką *Fizią*; **Beatkę Trojanowską** z jamnikiem *Ondim* i trzema chomikami — *Lucią, Tuptusiem* i *Szczurkiem*; **Marlenę Roter** z *Murzynem* (podaję jej adres, bo chciałaby korespondować z kimś — ul. Beskidzka 32/1, 44-335 Jastrzębie—Zdrój); **Agnieszkę Sławczyk** z *Aresem*. Dziękuję za pozdrowienia **Ewie Flaszyńskiej!** Ewuniu, do SWK należy się przez całe życie, także wtedy, gdy straciło się psa...

Do zobaczenia!
Wasz **RZEP**

RZEPKLUB

Zamieszczone obok żarty rysunkowe wyszperali dla Was: **Anita Korotkiewicz** i **Łukasz Musiał**, których zapisuję do klubu.

NOWE PAPIEROSY!

. Zaprojektował **Mateusz Brouhgton,** którego zapisuję do Rzepklubu.

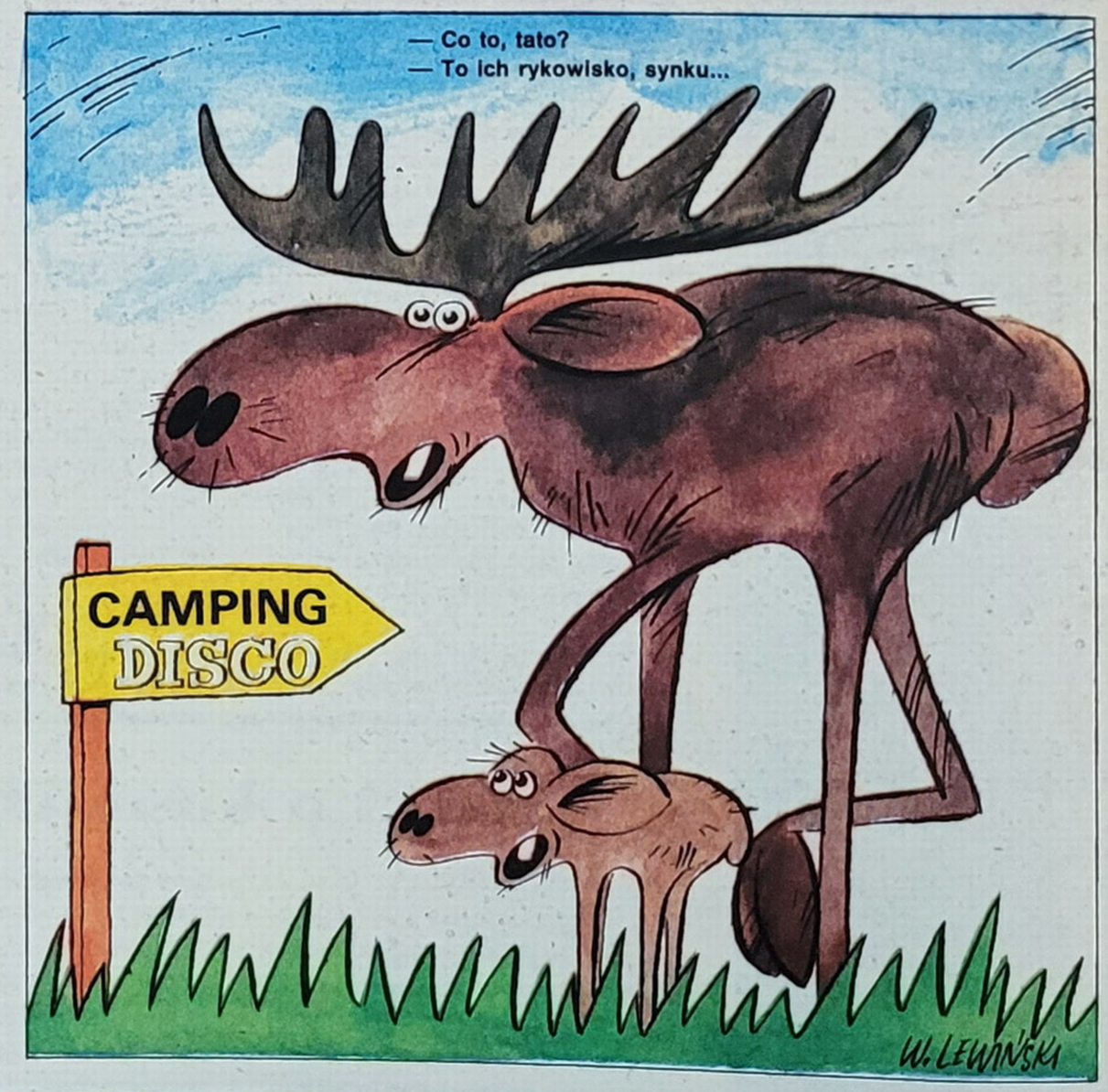

CHEVROLET BERETTA GT Coupé

Maksymalna prędkość 190 km/h.
Zużycie paliwa na trasie 8 l/100 km przy prędkości 90 km/h.
Moc silnika 96 KM.

Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**

ŚWIAT MŁODYCH

SPORTOWCY, O KTÓRYCH SIĘ MÓWI

Król peletonu

Do przedostatniego etapu tegorocznego wyścigu kolarskiego Tour de France w żółtej koszulce lidera wystartował młody Włoch Claudio Chiapucci. Kibice zastanawiali się, czy drugi w klasyfikacji Amerykanin **Greg Lemond** odrobi pięciosekundową stratę. Kolarz zza oceanu nie tylko ją zniwelował, ale w jeździe na czas „dołożył" Włochowi ponad dwie minuty. Ostatni etap nic nie zmienił i największy wyścig wieloetapowy na świecie już po raz trzeci (poprzednio w 1986 i 1989 roku) wygrał znakomity Lemond. Udowodnił, że jest obecnie niekwestionowanym królem peletonu.

Amerykanie nazywają Grega Lemonda „Kowbojem na rowerze". Imponuje zawsze zadziornością i ogromną intuicją, która pozwala mu na skuteczny atak w najdogodniejszym momencie

Nieprzeciętny talent Amerykanina odkrył i oszlifował polski trener mieszkający i pracujący od kilkunastu lat w USA, Edward Borysewicz. Pod koniec lat siedemdziesiątych przywiózł Grega wraz z kolegami na naukę do Polski. Tu Lemond z niezłymi efektami ścigał się z krajową czołówką juniorów. Na naszych szosach uczył się taktyki i techniki jazdy w peletonie, doskonalił jazdę w górach i na czas. Nauka dała efekty. Dziewiętnastoletni Greg podpisał kontrakt zawodowy, a już po roku zdobył srebrny medal na mistrzostwach świata profesjonalistów. Uległ tylko Włochowi Giuseppe Saroniemu. W następnym sezonie, mając zaledwie 21 lat, był już liderem. Fachowcy kolarstwa przecierali oczy ze zdumienia. Jeszcze nigdy w historii tak młody cyklista nie stanął na najwyższym stopniu podium. Greg zachowywał się w peletonie jak rutyniarz. Skutecznie kontrował akcje rywali i w najmniej spodziewanych momentach atakował. Niemal z dnia na dzień stał się idolem kibiców, ulubieńcem dziewcząt i obiektem zainteresowań możnych sponsorów. Po sukcesach na mistrzostwach przyszła kolej na wielkie wyścigi wieloetapowe.

Triumf w Tour de France jest marzeniem każdego kolarza. Mordercza, dwudziestokilkuetapowa trasa, okraszona licznymi stromymi podjazdami w Alpach i Pirenejach, pozwala wyłonić rzeczywiście najlepszego. Aby wygrać, trzeba być wszechstronnym i bardzo mocnym kolarzem. Greg potwierdził, że jego błyskotliwe sukcesy nie były dziełem przypadku. Rok po debiucie (1984) zajmuje drugie miejsce. Dobrze poinformowani twierdzą, że mógł zwyciężyć, jednak pewne układy w peletonie spowodowały, że na metę w Paryżu jako pierwszy przyjechał mocno potłuczony Bernard Hinault. Otóż menedżerowie robili wszystko, aby legendarny Francuz po raz piąty zwyciężył w wyścigu, gdyż tym samym wyrównałby rekord słynnych kolarzy: Belga Eddy Merckxa i swego rodaka Jacques'a Anquetila, którzy na „Wielkiej Pętli" również triumfowali pięciokrotnie. Rok później, gdy nie liczyły się już żadne układy, Amerykanin zdecydowanie pokonał rywali.

Gdy wydawało się, że jego panowaniu w peletonie nic nie zagrozi, miał miejsce wypadek, który omal nie zakończył nie tylko błyskotliwej kariery, ale i życia Lemonda. Na polowaniu został ciężko postrzelony przez szwagra. Przez kilka miesięcy leżał w szpitalu i wydawało się, że już nigdy nie wsiądzie na rower. Greg ma jednak twardy charakter. Poddał się intensywnej rehabilitacji i po wielu miesiącach żmudnego treningu pojawił się na europejskich szosach. Come back był oszałamiający. Francuzi liczyli, że w Tour de France'89 w dwusetną rocznicę zburzenia Bastylii zwycięży ich rodak, następca Hinaulta — Laurent Fignon. Na trasie wyścigu widoczni byli tylko Fignon i Lemond. Do ostatniego etapu nie było wiadomo, który z nich zwycięży. Ostatecznie na Polach Elizejskich pierwszy zameldował się niedawny rekonwalescent, a Fignon ustąpił mu dosłownie o błysk szprychy, czyli o... 8 sekund. Rozpacz Francuza, radość Amerykanina.

Już kilka tygodni później nadarzyła się okazja do rewanżu. Na mistrzostwach świata w Chambery mógł triumfować tylko któryś z nich, I rzeczywiście, jak to mówią szosowcy, nie schodzili sobie z koła. Fignon robił wszystko, by zgubić rywala; zdawał sobie sprawę, że na finiszu raczej nie da mu rady. W decydującej rozgrywce zostało czterech zawodników — Amerykanin, Francuz, Rosjanin Dymitrij Konyszew i Irlandczyk Sean Kelly. Na kilkaset metrów przed metą Lemond przeczekał przedwczesny atak Fignona, odparł natarcie Kellego i finisz rozstrzygnął na swoją korzyść. Koła dotrzymał mu tylko Konyszew, ale i ten świetny sprinter nie mógł tego dnia mu zagrozić. A więc Greg Lemond został po raz drugi mistrzem świata! Po tych sukcesach w wielu prasowych plebiscytach wybrano go najlepszym sportowcem roku 1989.

Obecny sezon Amerykanin zaczął niezbyt pomyślnie. Najpierw przegrał wyścig na własnych śmieciach, w USA. Później słabo wypadł na Giro di Italia i w wyścigu dookoła Szwajcarii. Ale kibice przypuszczali, że wielką formę przygotowuje znów na Tour de France. I nie pomylili się. Ale w tegorocznym jechał jednak inaczej. Nie wygrywał pojedynczych etapów, nie szafował siłami, natomiast cały czas kontrolował sytuację i nie pozwalał uciekać rywalom. Gdy na piątym etapie wycofał się Fignon, a trudów Alp nie wytrzymał jego rodak Charly Mottet, stało się jasne, że w Paryżu pierwszy może być tylko Greg. Tak też się stało. Zwyciężył, chociaż nie triumfował nawet na jednym etapie!

Na wrześniowe mistrzostwa świata do Japonii jechał więc w roli faworyta. Jednak już na starcie nie czuł się najlepiej i podczas wyścigu widać było, że nie jest to kolarz, do jakiego przyzwyczaili się kibice, choć cały czas był w czołówce, o mały włos nie stanął nawet na podium (przegrał z Włochem Gianni Bugno dosłownie o „pół roweru"). W pełni sił zwyciężyłby z łatwością. Na mecie powiedział: „Nie zawsze można wygrywać. Każdemu zdarzają się słabsze dni, a taki właśnie miałem. Wilgotne powietrze zdecydowanie mi nie odpowiada. Gratuluję rywalom, ale za rok to ja będę najlepszy." Greg Lemond jest pewny siebie, ale dobrze zna swoje możliwości. Marzy o jeszcze jednym mistrzostwie świata i o dwóch triumfach w Tour de France. Jeżeli to osiągnie, zrówna się sukcesami ze swoim wielkim poprzednikiem i idolem — Eddy Merckxem. Fachowcy twierdzą, że tylko on może dorównać znakomitemu Belgowi.

ANDRZEJ BACZYŃSKI
Fot. **CAF**

Koniec kariery supermocarza

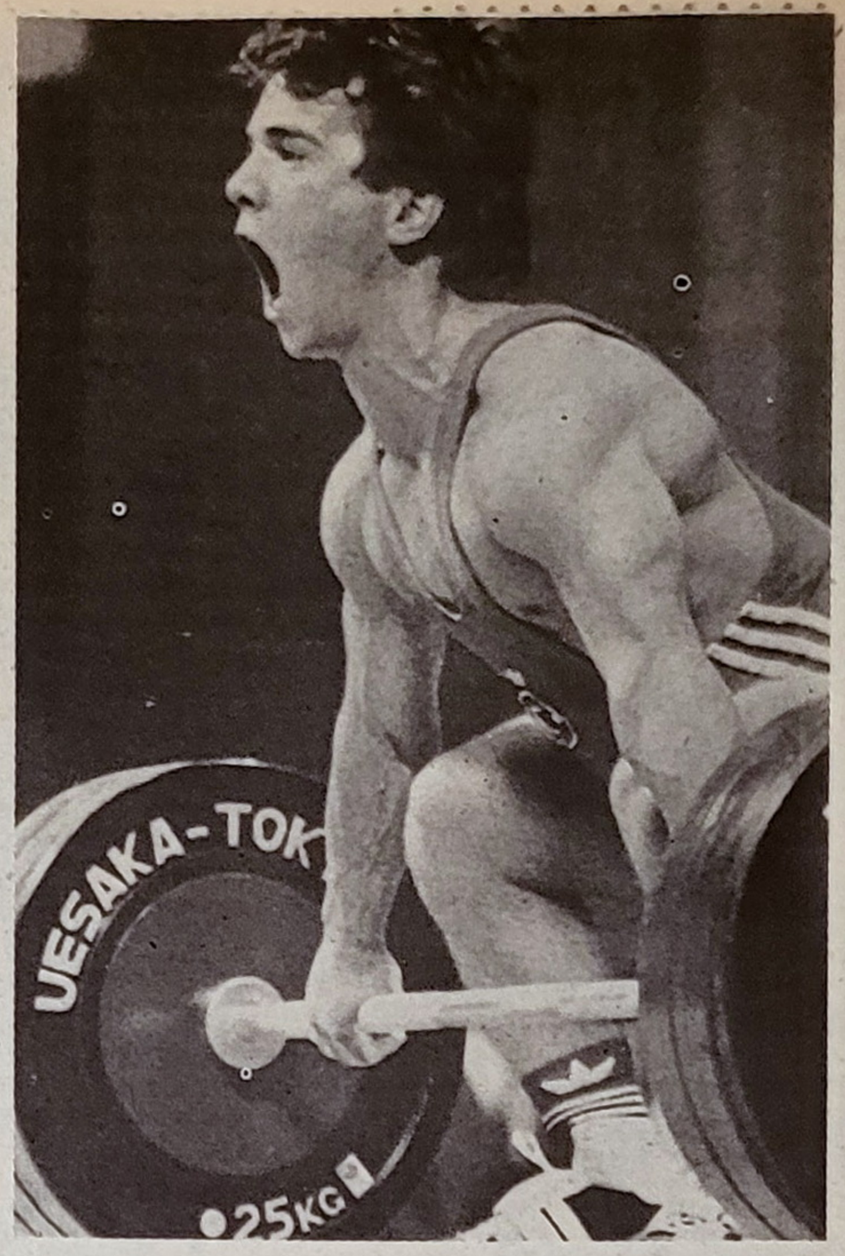

Wielokrotny mistrz i rekordzista świata, złoty medalista olimpijski, pierwszy człowiek, który podniósł trzykrotny ciężar własnego ciała — turecki sztangista **Naim Suleymanoglu** (na zdjęciu) postanowił zakończyć karierę. Decyzję podjął po werdykcie lekarzy, którzy stwierdzili poważne zmiany w kręgosłupie siłacza i ostrzegli go, że dalsze uprawianie podnoszenia ciężarów może skończyć się dla niego tragicznie.

Naim Suleymanoglu był niezwykle barwną postacią w sportowym światku. Rekordy bił już jako szesnastoletni chłopak, startując w barwach Bułgarii pod nazwiskiem Sulejmanow, a później Szałamanow. Prześladowany w Sofii za swoje tureckie pochodzenie, w 1986 roku odłączył się od ekipy bułgarskiej. Pojechał do Turcji i tam traktowany był niemal jako bohater narodowy. Na wszystkie ważniejsze zawody woził go osobisty samolot prezydenta kraju, a rząd turecki ofiarował mu luksusową willę. Po olimpiadzie w Seulu, podczas której Naim odniósł błyskotliwe sukcesy, zaczęły trapić go dolegliwości kręgosłupa. Sprawiły one, że fenomen sztangi musiał przedwcześnie zakończyć swoją wspaniałą karierę. **(ab)**

Greta wciąż wygrywa

Norweska biegaczka **Greta Waitz** przeszła już do legendy światowej lekkiej atletyki. Mistrzyni świata w maratonie wygrała niezliczoną ilość biegów długodystansowych, ulicznych, przełajowych. Aż dziewięciokrotnie triumfowała w najbardziej prestiżowym maratonie w Nowym Jorku. Ostatnio trapiły ją kontuzje i wydawało się, że nie ujrzymy jej już na trasie. Tymczasem 37-letnia zawodniczka niedawno wystartowała w zawodach w Sztokholmie i zdecydowanie zwyciężyła na dystansie 10,3 km. W dodatku pobiła rekord trasy (z czasem 33.49 min.). Na konferencji prasowej powiedziała dziennikarzom, że dopiero wówczas zakończy swą bogatą karierę, kiedy po raz dziesiąty zwycięży w nowojorskim maratonie. Wydaje się, że ambitna sportsmenka jest w stanie dokonać tej sztuki. (ab)

Graf rekordzistką

Podczas turnieju na kortach Flushing Meadow (USA) zachodnioniemiecka tenisistka **Steffi Graf** otrzymała specjalną nagrodę za trochę nietypowy rekord świata. Otóż przez 160 kolejnych tygodni utrzymuje się na pierwszym miejscu światowej listy tenisistek. Dotychczasowym najdłuższym prowadzeniem mógł pochwalić się Amerykanin Jimmy Connors, który „królował" na listach przez 159 tygodni. Ivan Lendl i Martina Navratilova utrzymywali prymat także długo, bo przez 156 tygodni. Na razie nic nie wskazuje na to, aby w najbliższym czasie mógł ktoś zdetronizować słynną Steffi. **(ab)**

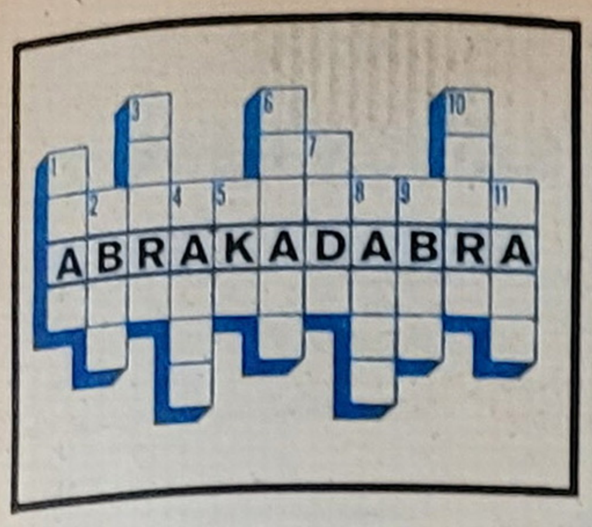

ODSZUKAJ!

Gniazdo ptaka, gęstwina traw, trzcin i... człowiek, który się skrył. Gdzie? Czy potrafisz go odszukać?

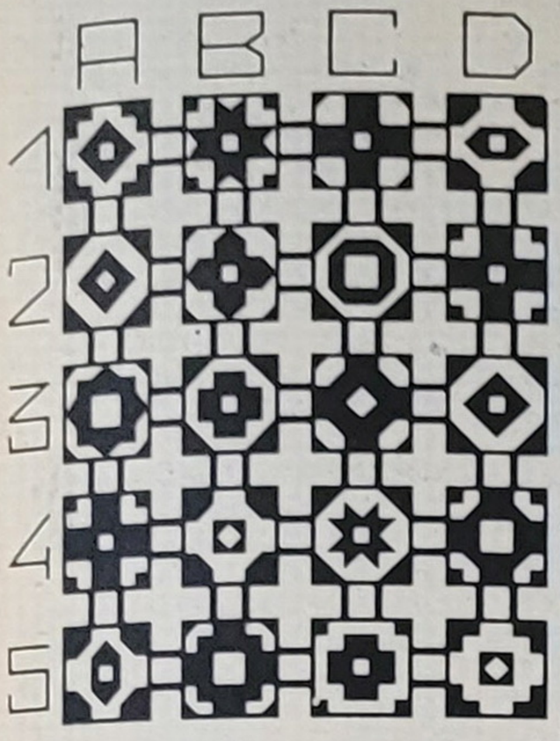

JEDNAKOWE KWADRATY

Wśród dwudziestu kwadratów znajdują się tylko dwa jednakowe. Czy potrafisz wyszukać je w ciągu pół minuty? W rozwiązaniu podaj odpowiednie liczby i litery.

LABIRYNT

Przejście tego labiryntu nie jest żadną sztuką — jedyny problem to uzyskanie jak najlepszego czasu. Czy uda Ci się znaleźć odpowiednią drogę i wyjść z labiryntu w ciągu 3 minut? Wejście i wyjście z labiryntu oznaczone strzałkami. Start!

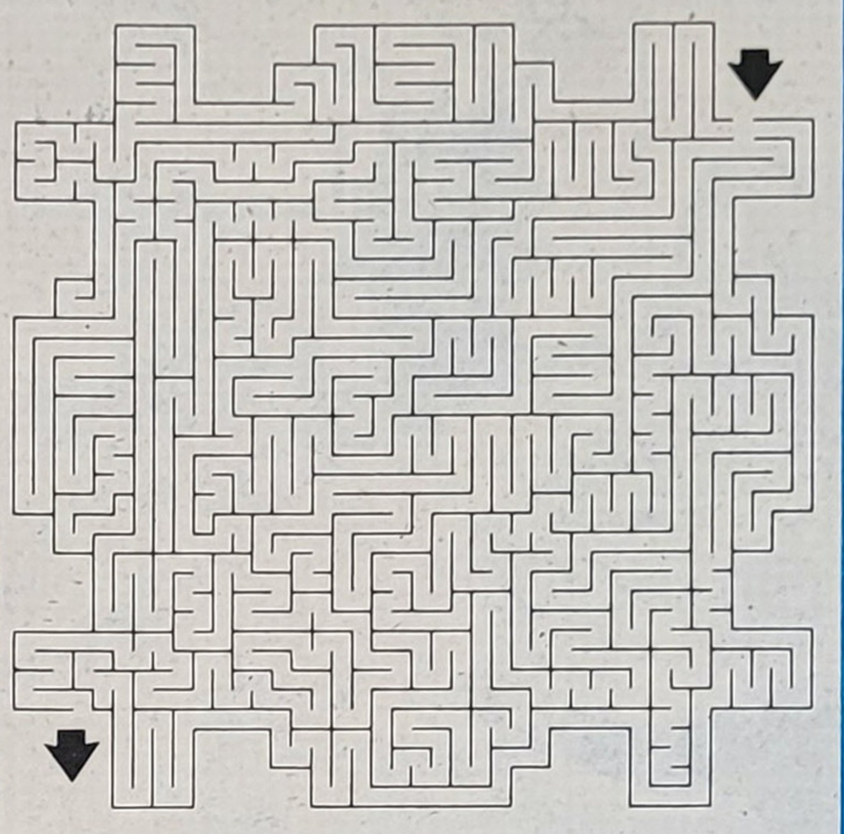

POŁĄCZ PUNKTY!

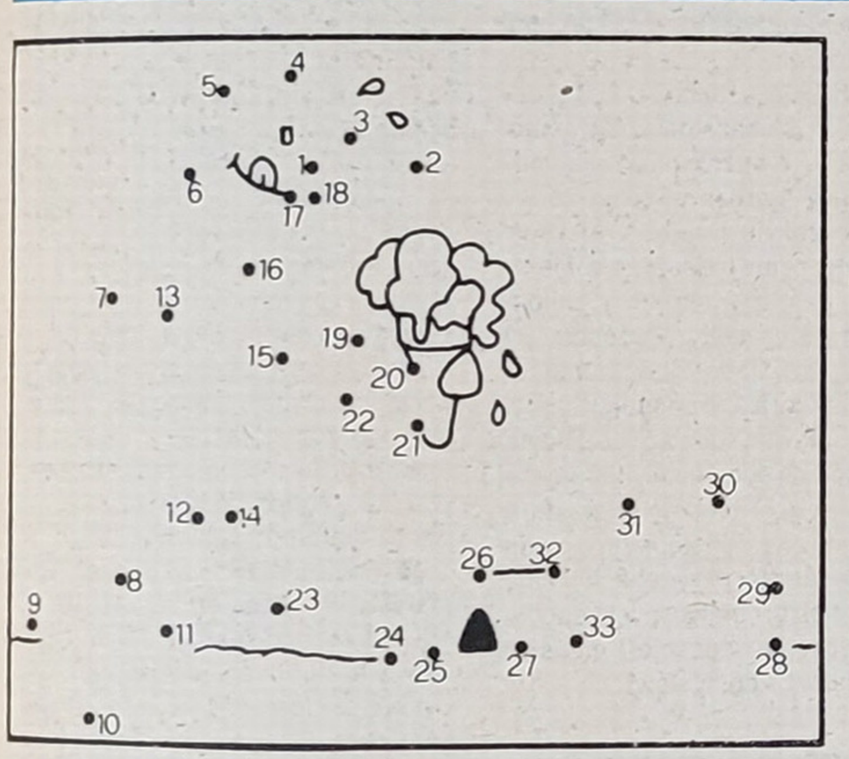

Jeżeli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry, możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrazek. Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego.

CO JESZCZE?

OLIWKA to drzewo rosnące w krajach śródziemnomorskich, dostarczające jadalnych owoców. A co jeszcze znaczy to słowo? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:

a) wczesna odmiana jabłoni,

b) ryba z rodziny łososiowatych, żyjąca w morzach arktycznych,

c) zakrzywiona szabla turecka.

DLA NAJMŁODSZYCH

Połącz w pary owoce i liście pochodzące z tego samego drzewa. W rozwiązaniu podaj liczby i odpowiadające im litery.

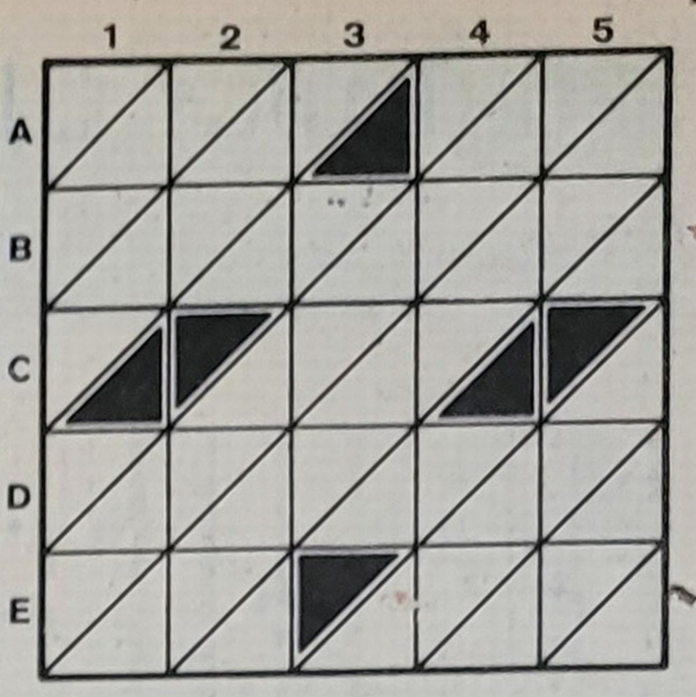

Zadanie premiowane nr 801

KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu trójkątnym znalazła się jedna litera. Rozwiązanie prześlij w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. „Zadanie premiowane nr 801".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu 10 nagród po 5000 zł.

POZIOMO: A) gaduła, pleciuch — drzewo kojarzące się z Kochanowskim, B) niejadowity wąż o grzbiecie brunatnym lub szarawym w ciemne plamy; gniewosz plamisty, C) duży zwój tkaniny, D) postępowanie wykraczające poza przeciętne normy, zwyczaje, E) ... z Zielonego Wzgórza — ustawiasz na niej książki.

PIONOWO: 1) górska kraina w Azji Środkowej, głównie w ZSRR — grupa ludów mieszkających w Birmie, Chinach i Indiach, 2) koc — płaskie naczynie drewniane lub blaszane służące do prania, 3) kolor nadziei, 4) pnącze podzwrotnikowe — mebel domowy, przy którym się siedzi, 5) skrzynia — kura wodząca kurczęta.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 792

z 94 numeru „Świata Młodych" z dnia 25.08.1990 r.

Prawoskośnie: batalia, cep, sasanka, koparka, rogal, Pola, Arafat, cekin, renta, gang, Akan, ski.

Lewoskośnie: baca, Marek, Serafin, kapelan, nos, poganka, ogarki, taka, pasta, lanka, alga, nit.

Nagrody po 5000 zł wylosowali:

Grzegorz Gurtkiewicz — Tenczynek, Katarzyna Sempołowicz — Pręgowo Gdańskie, Dariusz Ryś — Wilcza, Joanna Wójcik — Kutno, Karol Dzięgielewski — Kazimierz, Piotr Iwaniuk — Bielsk Podlaski, Marlena Krygier — Olecko, Danuta Zwiewka — Błeszyn, Joanna Gnatowska — Czyżew, Jarosław Frydel — Opole.

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEGO NUMERU

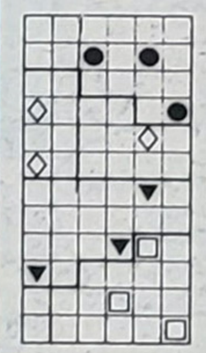

BIAŁA DZIURA: 6. IDENTYCZNE PROSTOKĄTY: RA=SO, UG=QN. CO JESZCZE: kantak — pazur tylnego palca u ptaków drapieżnych.

TAJEMNICZE DZIAŁANIA:

243 + 437 = 680
\- : +
198 - 23 = 175

PODZIEL: 45 x 19 = 855

POLICZ PROSTOKĄTY: 36 (9 pojedynczych, 12 złożonych z 2 mniejszych, 6 złożonych z 3 mniejszych, 4 z 4 mniejszych, 4 z 6 mniejszych i duży prostokąt6 złożony z 9 małych).

ZATAŃCZYĆ KONTREDANSA Z... KROWĄ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 12

— 7 tys. Cała tajemnica w osobistym kontakcie zwierzę — człowiek.

— Opiekun zżywa się ze zwierzęciem i ono z nim — mówi p. Stanisław. — Kiedy trzeba iść na urlop, przekazać podopiecznych komu innemu, bywa prawdziwa tragedia.

Do każdej ze swoich podopiecznych hodowca musi podejść indywidualnie. Nie ma jednego schematu, według którego da się osiągnąć jakiś „krowi ideał". Bo też każda sztuka w stadzie ma własny poziom wrażliwości. Tegoroczna mleczna rekordzistka Cerkwicy gorzej np. niż jej towarzyszki zniosła podróż na wystawę — przeżyła stres i biegunkę. Kto nie zna krowich charakterów, nie dochowa się laureatki.

Pan Zajączkowski wcześnie upatruje kandydatki do tytułów. Już teraz wie, które wystartują na następnej wystawie. Ale to na razie jego tajemnica. Każda kandydatka jest pod stałą obserwacją. Spisuje się nieledwie księgę jej kolejnych udojów, oblicza średnią mleczność każdej sztuki i na tej podstawie ocenia — nada się na reprezentantkę, czy nie? No i z taką kandydatką trzeba ciągle chodzić na spacery. Noga w nogę, jak w wojsku. Wtedy nawiązuje się między człowiekiem a zwierzęciem szczególna więź — chce ono podążać za nim.

Intensywną naukę pięknego chodzenia zaczyna p. Zajączkowski 10 dni przed wyjazdem na wystawę. Nie obywa się bez kłopotów. Oto np. tegoroczne laureatki jeszcze na długo przed wystawą nauczyły się chodzić wszędzie razem. Indywidualnie — ani rusz. A przecież trzeba je było pojedynczo wyprowadzić przed publiczność i zadbać, by każda pięknie przed nią przedefilowała. Jeszcze tu, na torze służewieckim, przed imprezą przyszło trochę poćwiczyć. Ale w efekcie mógł pan Stanisław wyprowadzić swoje pupilki bez wstydu — wśród nich swą ulubienicę Kobzę.

— Wyglądała jak Miss Polonia! — mówi z dumą.

A wygląd tutaj dużo znaczy. Pewna krowa z ośrodka w Osięcinach (woj. włocławskie) zaprezentowała się tak elegancko, że wpadła w oko samemu ministrowi rolnictwa. I choć nie osiągnęła mleczności żądanej do nagrody, minister przyznał jej nagrodę specjalną...

Kiedy premier Balcerowicz zwiedzał stoisko POHZ Cerkwica, w rozmowie z dyrektorem tego ośrodka westchnął:

— Żeby to wszystkie krowy w Polsce były takie.

— To już zależy od pana premiera! — odpalił dyrektor.

Ale nie od premiera zależy chyba, by wszystkie zwierzęta były traktowane tak, jak choćby te z Cerkwicy, i to na co dzień, a nie tylko od święta. Cerkwicki przykład, jak i wiele innych na wystawie, świadczy, że dobre traktowanie zwierząt nie jest tylko sprawą serca i obyczajów. Że się również opłaca.

TOMASZ KŁOSOWSKI

JA, KUBUŚ

6

(z cyklu „Kubuś Piekielny")
scenariusz i rysunki Szarlota Pawel

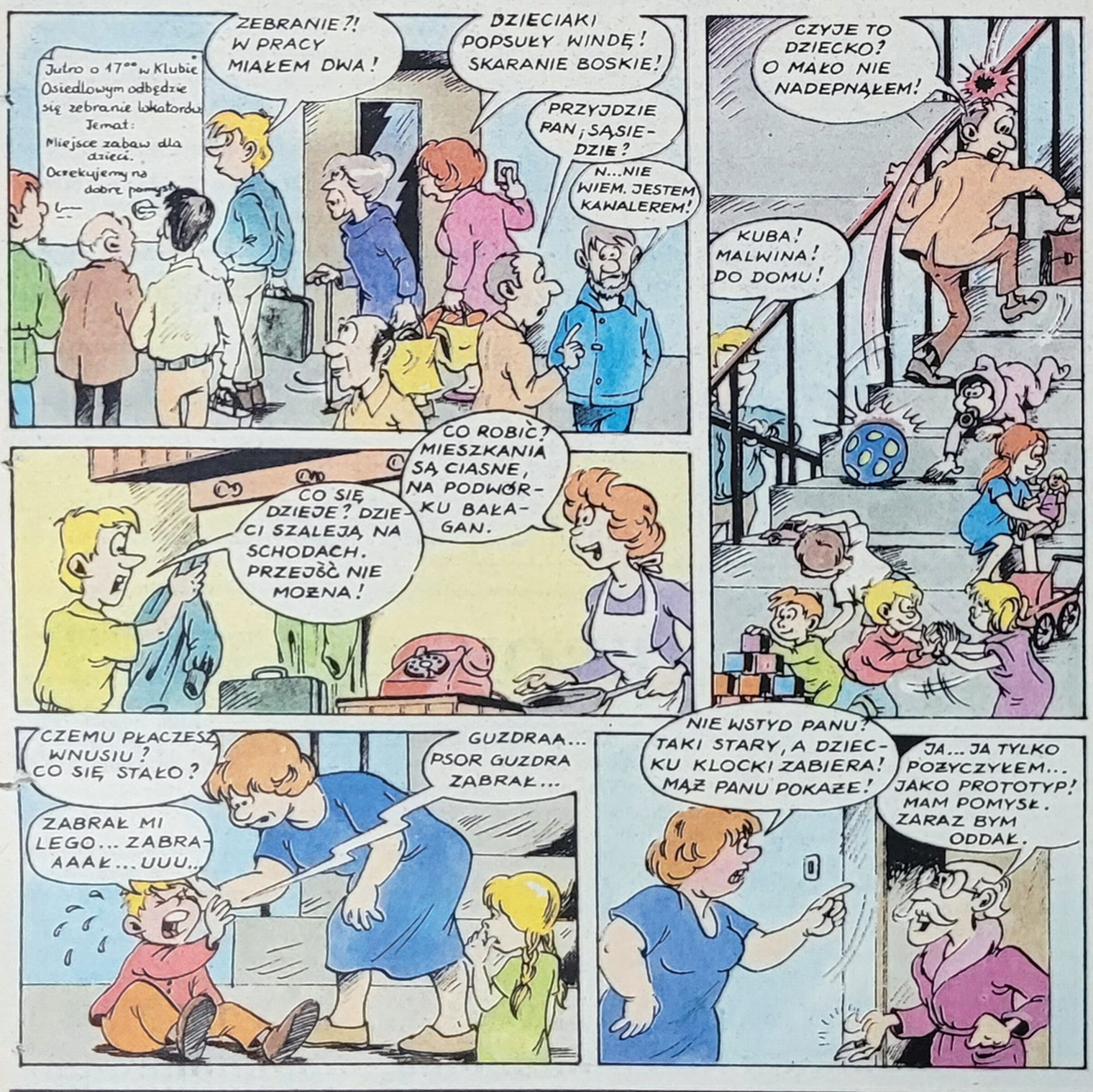

GIEŁDA KOMIKSÓW

pod lupą Szarloty Pawel

● *Bardzo lubię rysować i malować. Moim nieodłącznym przyjacielem jest szkicownik. Rysuję otaczający mnie świat, a także szkicuję postacie ludzkie. Zbieram znaczki, uprawiam sport, lubię piesze wędrówki, w czasie których obserwuję owady, aby potem umieścić ich postacie wśród moich rysunków. Mam też chomika Fazi, który jest „ważną osobą" w moim domu.* ***Sebastian Ortyl ze Szczawna-Zdroju.***

Wydaje mi się, że Twój bohater, który spotkał UFO, sam zbyt UFO przypomina... Nie wiadomo kim jest i skąd pochodzi, mało ma cech charakterystycznych. Dopiero tam, gdzie pojawiają się stworzenia o znanych, konkretnych sylwetkach (małpy), Twój komiks nabiera rumieńców. Skoro szkicujesz przyrodę — może obierz sobie za bohatera jakąś postać z fauny leśnej lub łąkowej i dopiero wymyślaj mu fantastyczne przygody. Pamiętaj o wyraźnych cechach indywidualnych, w które powinieneś wyposażyć osoby występujące w komiksie. Pozdrowienia dla Ciebie i Faziego.

● *Interesuję się elektroniką, kulturystyką, zbieram komiksy. Chciałbym choć w pewnym stopniu dorównać Pani talentem. Chciałbym bardzo, żeby „ŚM" drukował moje komiksy, ale jeśli to będzie niemożliwe, to i tak będę je rysował. Proszę chociaż o sygnał na łamach „ŚM", że Pani przeczytała mój komiks.* **Tomasz Mechliński z Pleszewa.**

„Trzy bliskie spotkania..." bardzo zabawne, masz duże poczucie humoru, to wielki i ważny plus w komiksowej pracy. Bardzo podobał mi się odcinek o żółwiu i zającu. Ale sam rysunek pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Jest zbyt skrótowy, umowny, za mało czytelny. Podobnie jak Sebastian, za słabo zindywidualizowałeś bohatera. Proponuję, żebyś wybraną główną postać opracował w szczegółach oddzielnie, nadając jej wyraźne rysy i cechy charakteru. A dopiero na następnym etapie — opowiadał o jej perypetiach i mniej lub bardziej dramatycznych spotkaniach. Życzę powodzenia i mnóstwa coraz lepszych pomysłów.

● **Aleksander Słomiński ze Szczecina.** Twoim dwom bohaterom z kolei nie brak rysów charakterystycznych, ale szkoda, że są identyczni. Zupełnie jakby to była jedna postać, rysowana raz z lewego, raz z prawego profilu. Nawet ubrani są jednakowo. Chyba musisz to zmienić. Poza tym są dość śmieszni, a ponieważ jak na autora komiksów jesteś jeszcze bardzo młody, Twoje zdolności plastyczne jeszcze nie zdążyły się wyklarować. Na razie widać tylko, że dobrze komponujesz strony. Być może z czasem dojdziesz do ciekawszych wyników.

● **Andrzej Grzybek z Białegostoku.** Mimo że przygody kapitana Klossa są wszystkim doskonale znane, to Twój komiks na ich podstawie jest prawie nieczytelny. Chyba zanadto się spieszyłeś. To samo dotyczy pozostałych dwóch historyjek. Jeśli chcesz opowiadać o przygodach ludzi, musisz nauczyć się ich samodzielnie rysować. Spróbuj zacząć od... autoportretu. Zobaczysz, ile wysiłku i czasu potrzeba, by uchwycić podobieństwo. A jeszcze więcej starań kosztuje ożywienie bohatera — ukazanie go w ruchu, uchwycenie jego mimiki. Wykonanie okładki i podanie ceny to są sprawy załatwiane na samym końcu przez wydawcę. Najpierw musi popracować autor. Jesteś jeszcze na samiutkim początku tej drogi.

● **Grzegorz Badzio z Lubartowa.** Tak jak Andrzej popracuj nad postaciami, żeby zdecydowanie się od siebie różniły: w komiksie, który nadesłałeś, występują trzy osoby o bardzo podobnej sylwetce i fryzurach, które różnicuje tylko kolor włosów. Mają identyczne oczy i nosy. Zmień to. Zacznij od narysowania samych bohaterów, a obok wymień ich cechy charakteru, np. „nerwowy, dużo pali, często wpada w szewską pasję i nigdy nie ustoi na miejscu", a drugi — „opanowany, nawet w największych tarapatach zachowuje zimną krew i pokerową twarz, nigdy o niczym nie zapomina, ma tylko jedną słabość — strasznie nie lubi jeździć windą"... Gdy już sobie wymyślisz dokładnie swoich bohaterów i naprawdę ich zobaczysz — w wyobraźni i na rysunku — dopiero się zacznie! Wszystko zależy od tego, czy wystarczy Ci cierpliwości.

● **Robert Różycki z Torunia.** Przysłałeś tylko jedną stronę składającą się z trzech rysunków. Na tej podstawie trudno ocenić całość, ale skoro pytasz, czy jest sens Twojej pracy nad komiksem i czy nie powinieneś tego zostawić — to odpowiem: jeśli tylko Cię to bawi i zajmuje, rób to nadal. Rysunek i kolorystyka ciekawa, staranne wykonanie świadczy, że nie robisz niczego byle jak. To już bardzo wiele. Życzę powodzenia w pracy.

Cdn.

ŚWIAT MŁODYCH

Redaguje kolegium: **Ewa Drobnik** (z-ca red.nacz), **Tomasz Kłosowski, Ewa Kosińska, Jan Orgelbrand** (red.nacz.), **Zdzisław Przybyłowski, Małgorzata Szczepańska** (sekr.red.), **Grażyna Szroeder-Bukowska.**

Adres redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telefon: 21-15-61, telex: 813658. Telefony: redaktor naczelny: 21-15-61, z-cy red.nacz. — 29-21-42; sekretarz redakcji — 28-25-48, dział łączności z czytelnikami — 21-81-13, dział zainteresowań — 21-98-28; dział społeczno-wychowawczy — 21-47-06; dział kultury — 28-77-21; dział sportowy — 21-98-28, fotoreporterzy — 21-98-28. Oddział redakcji: ul. 3 Maja 7, 40-003 Katowice, telefon 59-91-10, telex 315327.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: S.P. „Świat Młodych", Warszawa, ul. Mokotowska 24. Numer konta bankowego: PBK III O/W-wa 370015-973913

Ogłoszenia przyjmuje redakcja. (tel. 28-77-21)

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: własny

ŁAMANIE: Supergraf- Sp. z o.o., Warszawa ul. Rakowiecka 32, tlx 814886, Tel. 49-09-38, 49-32-31 w. 297

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne w Łodzi.

Ukazuje się od 1949 r.
Nr 105 (4811)
Wychodzi: wtorki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214